Rok IV. Nr. 1 (750) Wilno, Sobota 1 stycznia 1927 r. Cena 20 groszy.

KURJER WILEŃSKI

NIEZALEŻNY ORGAN DEMOKRATYCZNY.

Redakcja i Administracja: JAGIELLOŃSKA 3, Telefon 99. Czynne od godz. 9—3 ppoł. Naczelny redaktor przyjmuje od 2—3 ppoł. Redaktor działu gospodarczego przyjmuje od 8–9 wiecz. Rękopisów Redakcja nie zwraca. Konto czekowe P. K. O. 80.750.

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową 4 zł. Zagranicą 7 zł. CENA OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetrowy przed tekstem—25 gr., w tekście—30 gr., za tekstem—10 gr., ogł. mieszkaniowe—10 gr. (za wiersz petitowy) kronika rekl.— nadesłane—35 gr., (za wiersz redakcyjny), nekrologi—25% zniżki, dla poszukujących pracy—50% zniżki, ogł. zagraniczne—50% drożej, ogł. cyfrowe i tabelowe o 20% drożej, o. ł. z zastrzeżeniem miejsca 10% drożej, w dnie świąteczne i zamiejscowe—15% drożej. Układ ogłoszeń 6-cio łamowy na IV stronie 10-cio łamowy. Terminy druku ogłoszeń mogą być przez administrację dowolnie zmieniane.

Rok 1926 w Polsce.

Zdzierając ostatnią kartkę z kalendarza sięgamy wzrokiem poza siebie, szukając odpowiedzi na pytanie, czem był dla nas rok ubiegły.

Przejdzie on do historji, jako rok wypadków majowych, rok przełomu wewnętrznego. Znamieniem okresu, poprzedzającego *pronunciamento* Józefa Piłsudskiego było rozprężenie wśród czynników decydujących w państwie, rozdarcie sejmu walkami wewnętrznemi i stąd jego bezpłodność, upadek autorytetu władzy wykonawczej. Jednocześnie na horyzoncie zarysowało się widmo katastrofy gospodarczej, a w ślad za nią zagrożenie naszego niepodległego bytu.

Przewrót majowy obudził uśpione siły psychiczne, bez których odrodzenie kraju i ugruntowanie jego potęgi było niemożliwe. Sytuacja wewnętrzna w Polsce, nasza przyszłość oparła się od tej chwili na wązkiej, ale twardej podstawie, jaką jest osoba Marszałka Piłsudskiego. Konkretnym już dziś rezultatem przewrotu jest reforma konstytucji prowadząca do wzmocnienia władzy wykonawczej, którą Sejm Ustawodawczy pozbawił najniezbędniejszych uprawnień. Reforma, z góry przez rząd zamyślona jako prowizoryczna, jako wstęp do gruntownej rewizji, została pod wpływem Sejmu znacznie b. ograniczona. Projektowane *veto* prezydenta przeciwko ustawom przez ciała prawodawcze uchwalonym, zostało odrzucone, inne postanowienia złagodzone na korzyść Sejmu. Usunięcie a przynajmniej ograniczenie targów w sprawach państwowych było zdobyczą nieuchwytną, ale niesłychanie ważną, bez której niema mowy o tej swobodzie działania, jakiej każda akcja twórcza wymaga. Marszałek Piłsudski w dziedzinie spraw wojskowych, a prof. Bartel w dziedzinie gospodarczej wnieśli nieznany dotąd rozmach organizacyjny. To są aktywa siedmiomiesięcznych rządów pomajowych.

Co dalej? Czy to, co zostało zrobione, stanowi podstawę do wypełnienia stojących przed Polską zadań? Czy stan dzisiejszy posiada znamiona trwałości? To, co jest żywe w narodzie, te siły, które wyszły z walki o niepodległość, w najcięższych dniach przedmajowych, żyły przeczuciem nowej wiary, tej nowej idei, którą naród mógłby żyć dziesiątkami lat. Zdawało się, że wypadki majowe niosą tę nową ideę, że oddzielą one nas raz na zawsze od trzęsawiska, w jakie zaprowadzili Polskę ci, dla których niepodległość była „cudem", osiągniętym bez ofiar. Tymczasem na placu pozostał dawny Sejm, jako wyraz tego, czem byliśmy przed ośmiu miesiącami.

Trwają dalej te same czynniki polityczne, które się na niego złożyły i nic nie zapowiada, aby nowe przedstawicielstwo narodowe, jakie najdalej za rok niespełna zejdzie się znów przy ul. Wiejskiej różniło się od dawnego czemkolwiek, prócz pewnego przesunięcia sił poszególnych grup politycznych. Ich istota, to czem one żyją, co głoszą, co gotują krajowi, pozostaje bez zmiany. Tu tkwi punkt, który budzić musi największy niepokój. Jak utrwalić to, co zostało zrobione w maju i jak rozwinąć? Oto pytanie.

Utarło się u nas mniemanie, że *trwałe* przezwyciężenie tego naturalnego bezwładu, z którego na czas ograniczony, jak dotąd, wyrwała nas twarda ręka Marszałka Piłsudskiego, wymaga mniej lub więcej głębokiej zmiany ustroju państwowego. Jedni chcieliby reformy, opierając się na istniejącym w tej chwili i realnym bądź co bądź czynniku, jakim jest parlament.

Wyznawcą tego poglądu jest pos. Thugutt i szereg innych osób, które wypowiedziały się niedawno w ankiecie w sprawie kryzysu parlamentaryzmu, zainaugurowanej przez „*Świat*".

Jest to pogląd nawskroś pesymistyczny, bo, do leczenia chorego organizmu państwowego przystępuje się ze świadomością, że dysponuje tylko półśrodkami. Natomiast istnieje inny pogląd, wyznawany przez skrajnych już optymistów, którzy we władzy królewskiej widzą lekarstwo na wszelkie zło. Ten drugi środek dyktować może jedynie zła wola, wypływająca z egoizmu klasowego lub niedorozwój umysłowy.

Wspólną cechą obu tych stanowisk jest, że dążą do zmiany zewnętrznych form naszego życia politycznego, nie uwzględniając potrzeby reformy jego wewnętrznej treści.

Gdy zagadnienie w ten sposób postawimy, zgodnie z modą u nas panującą, stawia się zwykle pytanie: Faszyzm czy Komunizm? Zastrzegam się z góry przeciwko obu tym rozwiązaniom, z których pierwsze jest zresztą tylko *specyficznie* włoską próbą wybrnięcia z chaosu powojennego, zapomocą środków, jakich odmienne od naszego, życie społeczeństwa włoskiego dostarcza. Polska szukać musi dróg własnych, uwzględniając oczywiście obce doświadczenia, które skompromitowały wiele prób sanacji radykalnej, dając jednak jeszcze trwałe zdobycze. Zagadnienie nowej formy dla różnych dziedzin życia politycznego nigdzie na świecie jeszcze się nie skrystalizowało. Natomiast w różnych krajach przeprowadzono różnemi drogami próbę *nowego zszeregowania społeczeństwa*, tworząc wielkie stronnictwa polityczne, opierające się o ściśle określone grupy społeczne, związane wspólnym interesem gospodarczym. Nowi ludzie muszą tworzyć historję! Tutaj na pierwszy plan wysuwa się kwestja organizacji zawodowych, którą kilkakrotnie rozstrzygaliśmy na tych samych szpaltach.

Drogą odrodzenia ruchu zawodowego osiągnąć musimy trwałą podstawę mocarstwowego rozwoju, w postaci zwycięstwa *psychologji wytwórcy*, nad panującą u nas wszechwładnie *psychologją konsumenta*. Kto chce budować, musi wiele dać z siebie, a nie brać stale od społeczeństwa jak to jest u nas w zwyczaju.

Jest to zagadnienie ideału społecznego i węziej ujmując — politycznego. Powstanie zwartego obozu politycznego, któryby zdolny był tym ideałem żyć i w jego imię walczyć to zaganienie, na które odpowiedź musi paść szybko, bo czas nie stoi w miejscu.

W ostatnich czasach mieliśmy próbę zszeregowania tych czynników, których rola w życiu Polski była najbardziej szkodliwa. Mam na myśli t. zw. Obóz Wielkiej Polski. Reprezentuje on siły, pozbawione pozytywnych zdolności twórczych, siły wsteczne, których panowanie to zamiana Polski na barbarję, na Dzikie Pola, niezdolne do samodzielnej egzystencji w nowoczesnym świecie. Tem niemniej te właśnie elementy organizują się. Dziś niezdolne do czynu, przy jakiejś nieszczęsnej zmianie warunków, gotowe sięgnąć po władzę. Trzeba więc warunki dziś istniejące utrwalić, pogłębiając to, co stanowi istotną jego wartość. Trzeba zaświecić nowy ideał społeczny i polityczny, losy jego oddając w ręce zwartego szeregu ludzi, którzy w razie potrzeby zębami i pazurami bronić go potrafią.

Oby rok nadchodzący Nowej Polsce, narodzonej w maju 1926 r. przyniósł trwałe podstawy egzystencji!

Bolesław Wścieklica.

Wszystkim naszym czytelnikom, przyjaciołom i współpracownikom w dniu Nowego Roku zasyła najserdeczniejsze życzenia

Redakcja „Kurjera Wileńskiego".

KONKURS.

Państwowa Szkoła Rolnicza Żeńska w Antowilu poszukuje od dnia 15-go stycznia 1927 r, nauczycielki do wzorowego prowadzenia kuchni, piekarni i pralni szkolnej, oraz dokładnej rachunkowości, wchodzącej w zakres domowego gospodarstwa.

Wymagane jest: ukończenie przynajmniej 6 klas szkoły średniej i praktyczna znajomość swego działu, oraz referencje 2 ch znanych ...

Wynagrodzenie według XI-a kategorji płac i bezpłatne mieszkanie, opał, światło, utrzymanie w internacie szkolnym.

Zgłoszenia wraz z dokumentami należy przesyłać pod adres: Poczta Wilno, Dyrekcja Państwowej Szkoły Rolniczej Żeńskiej w Antowilu.

Nieuwzględnione podania będą zwrócone.

Wiadomości polityczne.

(*Telef. od wł. kor. z Warszawy*).

W kołach politycznych stolicy krążą pogłoski, jakoby rząd polski zamierzał przesłać sferom politycznym w Washingtonie memorjał, w którym przedstawić ma swoje uwagi w odpowiedzi na memorjał prof. Kemmerera, oraz zaznajomić Washinton z tem, co ze wskazówek prof. Kemmerera zostało już u nas wprowadzone w życie i które z jego wskazówek nie będą mogły być urzeczywistnione. Memorjał powyższy miał opracować minister skarbu.

⊛

We wtorek dn. 4 stycznia odbędzie się pierwsze po przerwie świątecznej posiedzenie komisji budżetowej, która jak wiadomo, przed świętami ukończyła drugie czytanie preliminarza budżetowego.

Komisja przystąpi obecnie do rozpatrywania poszczególnych pozycyj i działów w trzeciem czytaniu.

Sprawa t. zw. budżetu inwestycyjnego, wynoszącego około 200 milj. zł. nie została w drugiem czytaniu załatwiona i do tych spraw komisja przystąpi dopiero obecnie. W budżecie inwestycyjnym najważniejszą i główną pozycję stanowi 80 milj. zł. przeznaczonych dla armji.

W związku z tem minister skar- ... ereg ...

Z całej Polski.

Epidemja grypy we Lwowie

LWÓW, 30.XII (Pat). Dzienniki donoszą, że we Lwowie szerzy się gwałtownie epidemja grypy.

Pośród zgłaszających się do Kasy Chorych jest znaczny procent chorych na grypę.

Strajk drukarzy w Małopolsce.

KRAKÓW, 31.XII (Pat). Związek właścicieli drukarń Małopolski Zachodniej wypowiedział, jak wiadomo, przed miesiącem umowę zbiorową zawartą 5-go stycznia 1926 r. między związkiem właścicieli drukarń a związkiem drukarzy w Krakowie. 29 bm. związek właścicieli drukarń nadesłał pismo z projektem nowego cennika od nowego roku, który to projekt obniża dotychczasową płacę o 40—50 proc. W związku z tem odbyło się wczoraj zgromadzenie walne drukarzy i personelu pomocniczego. Uchwalono odrzucić projekt cennika wysunięty przez gremjum właścicieli drukarń i od dziś t. j. od piątku godz. 6-ta wieczorem rozpocząć strajk we wszystkich drukarniach. Strajk obejmie zarówno drukarzy jak i personel pomocniczy. Z wyjątkiem „Naprzodu" nie ukaże się jutro żaden dziennik.

Epidemja grypy w Krakowie.

KRAKÓW. 31,XII. (Pat.). Od dłuższego czasu panuje w Krakowie epidemja grypy. Przebieg choroby nie jest ciężki, chociaż przebieg ona kilkanaście dni. Chorzy ... arzyszy silna gorączka ... do 40 stop. oraz upor- ...

Pokojowy nastrój Polski.

Oświadczenie min. Zaleskiego.

WIEDEŃ, 31.XII (Pat). „N. Wien. Journal" zamieszcza wywiad z polskim ministrem spraw zagr. Zaleskim, który zaznaczywszy pokojowe tendencje polityki zagranicznej Polski, oświadczył, że Polska nietylko słowem, ale i czynem dowiodła swoich nastrojów pokojowych, stwierdzając kilkakrotnie w Genewie swą gotowość do daleko idących kompromisów, o ile podstawy tych kompromisów nie uszczuplają żywotnych praw i interesów.

Spodziewam się, mówił minister, że pokojowy nastrój Polski przyczyni się w znacznym stopniu do tego, że pokojowy i republikański duch, którym jest owiana większość narodu niemieckiego i odpowiedzialne czynniki w Niemczech, które w tym duchu pracują, będą miały dostatecznie silne poparcie wobec dążności przeciwdziałających konsolidacji pokojowej i przeciw poszanowaniu praw narodowych.

Co do Litwy, zaznaczył minister, że Polska wbrew tendencyjnym doniesieniom, które się pojawiły w prasie, nie ma zamiaru mięszania się do spraw litewskich.

Rok ubiegły pod względem finansowym.

(*Telefonem od własnego korespondenta z Warszawy*).

Minister skarbu p. Czechowicz w rozmowie z korespondentem „Kurjera Wileńskiego" ocenił ubiegły rok pod względem finansowym następująco:

„Na wyniki pracy skarbowej w roku 1926 możemy patrzeć z zadowoleniem. Wysiłki władz skarbowych i spełnienie obowiązków wobec państwa ze strony ludności zapewniły pierwszy w Polsce rok bezdeficytowej gospodarki. Wydatki państwowe zostały z nadwyżką pokryte dochodami normalnemi. Kurs naszej waluty ustalił się. W ten sposób osiągnęliśmy warunki normalnego rozwoju gospodarki państwowej".

„A jak—zdaniem p. ministra—zapowiada się rok nadchodzący"?

„Rok ten—kontynuuje p. minister—musi być dalszym ciągiem dotychczasowych wysiłków i prac, tembardziej niż natężonych, że pewien objaw gospodarczy, jak ruch cen i wzrost kosztów utrzymania niepozwalają ustawać w czujności i zabiegach o utrwalenie podstaw warunkowych rozwoju gospodarczego. Staraniem M-stwa Skarbu będzie, aby całe społeczeństwo, wszystkie jego klasy i warstwy przyczyniły się czynnie do zapewnienia państwu potrzebnych dochodów, oraz aby daniny publiczne były rozkładane równomiernie, wedle faktycznej zdolności płatniczej tychże warstw".

Przedłużenie terminu ulg komornianych.

(*Telefonem od własnego korespondenta z Warszawy*).

W dniu wczorajszym upłynął termin ulg komornianych dla mieszkań jednoizbowych, za które do tego czasu nie ... wyższono komornego. W ostatnim jednakże „Dzienniku Ustaw" ogłoszo... mocą ustawy, który okres ulg dla miesz... 1 lipca 1927 r.

...ek bandy Zielińskiego zastrzelony.

(... *od własnego korespondenta z Warszawy*).

...warszawska zastrzeliła ściganego oddawna przez władze po...malnej bandytę Władysława Soję, ostatniego z członków głośnej ... Zielińskiego.

Bandyta, który zauważył za sobą pościg policji, posłał do niej szereg strzałów rewolwerowych. W odpowiedzi rozpoczęła się zawzięta kanonada, w rezultacie której bandyta, rażony strzałami w skroń i pierś, zakończył życie.

... chka ...

... XII (Pat.). Biuro ... rzecza na podstawie oso... formacyj wiadomości o ... m ustąpieniu landrata Lu...

... arsz. ...

Niemcy inspirowali przewrót kowieński.

MIŃSK, 31. XII. (Pat.). „Sowieckaja Białoruś" z dn. 29 b. m. w artykule p. t. „Litewski węzeł" zaprzecza informacjom niektórych gazet sowieckich jakoby przewrót kowieński inspirowany był przez Warszawę przeciwko związkowi sowieckiemu.

Rzekomo anty-sowieckim dążeniom nowego rządu litewskiego przeczy deklaracja Waldemarasa, oraz dawne jego stanowisko wobec sowietów. Mimo przyjaznych oświadczeń, oczekiwać należy ochłodzenia stosunków sowietów z faszystowskim rządem Litwy, co nie znaczy jednak, aby Litwa weszła do antysowieckiego bloku.

Przewrotu dokonano pod hasłami anty-polskiemi.

Jego źródła należy szukać nie w Warszawie lecz w Niemczech, naco wskazują niemieckie sympatje Smetony.

Wykrycie spisku komunistów w Bułgarji.

PARYŻ, 31.XII. (Pat). Jak donoszą z Sofji, ostatnie aresztowania wśród komunistów doprowadziły do wykrycia spisku, mającego na celu zamordowanie wszystkich ministrów, opanowanowanie ministerstw, banków i koszar oraz zmuszenie króla do abdykacji.

Ze świata.

Żałoba i amnestja w Japonji.

TOKIO, 31. XII. (Pat.) Zamknięte od dnia śmierci cesarza teatry zostały otwarte. Cofnięto również zakaz produkcji muzycznych oraz tanecznych w zakładach publicznych.

Z okazji wstąpienia na tron nowego cesarza zostanie niebawem ogłoszona amnestja dotycząca 50,000 więźniów.

Z pobytu Pana Ministra Reform Rolnych, Profesora, Doktora Witolda Staniewicza w Wilnie.

Przebywający w Wilnie Minister Reform Rolnych W. Staniewicz odwiedził w dniu 31 grudnia r.ub. Oddział Państwowego Banku Rolnego, gdzie odbył dłuższą konferencję z dyrektorem Oddziału L. Maculewiczem w sprawie nabywania przez Bank obszarów ziemskich, niezbędnych dla upełnorolnienia komasujących się wsi oraz zapoznał się z pracami Oddziału Banku, interesując się bliżej trybem wydawania długoterminowych pożyczek amortyzacyjnych w listach zastawnych Państwowego Banku Rolnego.

Z Litwy Kowieńskiej.

Drożyzna na Litwie Kowieńskiej.

Według ostatnio otrzymanych wiadomości na Litwie „Kowieńskiej w związku z ostatniemi wypadkami daje się zauważyć znaczny zastój w handlu i wzrost cen na artykuły pierwszej potrzeby. Nafta podrożała o 100%, a żyto w Kownie o 50%. W podobnym stosunku podrożały i inne artykuły. (z)

SPROSTOWANIE.

W dzisiejszej wkładce skutkiem niedopatrzenia korektora wkradł się szereg przykrych braków i błędów. Prostujemy najbardziej ważne:

Str. 3. Tytuł artykułu pierwszego brzmieć winien „Claude Monet".

Str. 6. Autorką noweli „Ostatni Dinosaurus" jest p. Wanda Niedziałkowska-Dobaczewska, której podpis został opuszczony.

Dzisiejsza premjera w Reducie.

Reduta uraczyła nas w zeszłym roku na dzień sylwestrowy „Domem otwartym" staruszka Bałuckiego we własnem ujęciu scenicznem. Pamiętamy dobrze ten wieczór, który nie był przedstawieniem, lecz serdeczną zabawą. Pamiętamy te huragany śmiechu, który miał sporo wzruszającego sentymentu, rozbudzonego na widok zblakłej fotografji w czarnej owalnej ramce. I wątpić należy, czy na jakiejkolwiek scenie wyplowiała komedja z przed pół wieku tętni tak swoistem życiem i zdolna jest tak bezpośrednio udzielać się słuchaczowi współczesnemu.

Dzisiaj po roku, pokaże nam Reduta przedstawienie do tamtego nieco zbliżone. Będzie to bowiem znów stare wino w nowym dzbanie, znów tekst zakurzonej krotochwili, który nabiera kolorów pod dotknięciem młodych rąk.

„Młody" Fredro, Jan Aleksander, od ojca niższy w głowę, do niedawna popularny był na scenach prowincjonalnych i amatorskich. Jego „Kalosze" i „Consilium facultatis" są terenem łatwym, choć mało oryginalnym. Reduta na podstawie egzemplarza komedji „Oj młody, młody" stworzyła rzecz nową, luźnie z oryginałem związaną. Pietyzm wobec Fredry juniora nie jest tak bezwzględnie obowiązujący, aby zachodziła obawa, iż prochy pisarza pomszczą dotknięcie ołówka Juljusza Osterwy.

Dziś zatem ujrzymy czteroaktową farsę naprawdę, zgodnie z tytułem, musującą gorącą krwią młodości i śmiechu. Farsę w dosłownem znaczeniu, dowodzącą, że bulwarowa produkcja nie ma prawa do monopolu w tej dziedzinie. „Oj młody, młody" w inscenizacji Reduty naładowany jest takim dynamitem komizmu sytuacyjnego, kinematograficznego tempa i pikanterji (tak, tak!), jakiego pozazdrościć mu może tuzin Hennequin'ów i Hopwoodów.

Perypetje miłosne Józia Wireckiego, dojrzewającego smarkacza, który przyjechał na wieś i oszołomiony nadmiarem kobiet w różnym wieku, kocha się we wszystkich. Zachowuje się tak, że szerzy wkoło siebie opinję groźnego uwodziciela. Polowanie w lesie, z celnemi strzałami i pudłami, z kwokami i rogaczami, jest kalejdoskopem nieprawdopodobnych zbiegów okoliczności. Potem szukanie „Runy" na strychu, omdlały Parys, który zdecydować się nie umie na wręczenie jabłka jednej z trzech bogiń—aż znajduje czwartą, ostateczną, wreszcie defilada poszkodowanych przez bohatera ofiar: obolałych obywateli, zdradzonych mężów, zakochanych meżatek—i finał pełen napręźenia, które musi wyładować się w salwie śmiechu!

Przedstawienie dzisiejsze Reduty przyczynić się powinno do rozwiania snujących się tu i ówdzie mglawych opinji, jakoby ten teatr poza powagą misteryjną świata nie widział i chorował na wybujałą „dorosłość". Nie! Tego po ujrzeniu próby dzisiejszej zabawy powie dzieć naprawdę nie można!..

Bukiecik noworoczny

dla artystów teatrów wileńskich.

Nie przy kieliszku, ale w swobodnej i życzliwej atmosferze wypada nam pomówić u schyłku roku słów kilka. Chciałbym, abyśmy na progu nowym mogli wspólnie rzucić jedno spojrzenie wstecz, a potem twarze zwrócić jasno ku idącym niewiadomym dniom.

Tak się złożyło, że ten bukiecik składa nie stały krytyk teatralny „Kurjera", lecz jego zastępca. Ponieważ jednak niema w tych tematach zasadniczych różnic między obydwoma, sądzę, że z niejaką śmiałością mogę to powiedzieć, co mam na języku.

*

Nasamprzód o Zespole Reduty, rzec można organicznie zrośnięty z Wilnem, a w każdym razie ... tych ziem. Przyjazd tej artystycznej gromady rok temu był ... chowany gorącym entuzjazmem ... tronnym: gorączką czynów ze ... olu, ze strony publicz... ... wem zaciekawieniem, ... zapłonęło jasnym pło... ... rzyjaźni. Że praca nie ruszyła z miejsca w maksymalnym impecie, na to złożyły się złośliwe przyczyny postronne, ogólnie wiadome: brak domu, trudności w gmachu na Pohulance, redukcja subwencyj. Mimo to robota zawrzała i odprawiła w ciągu sezonu do tak pięknych filarów pracy kulturalnej, jak Wyzwolenie — Dom otwarty—Przepiórecka—Wesele — Fircyk—Głaz graniczny. Nazewnątrz cenne sukcesy łotewskie i najważniejsze kółko w zegarze redutowej pracy: teatr objazdowy. Tu zasługi Zespołu, który w ciągu półroczа dał stokilkadziesiąt dobrych widowisk w miastach i zapadłych mieścinach od Augustowa po Pińsk, od Głębokiego po Kowel, nie mogą być zmierzone doraźnie i matematycznie. Zasługi rosną w miarę uświadomienia, iż przeciwieństw zawiera taki rodzaj pracy, do jakich granic napina hart fizyczny, nerwy i odporność moralną młodych bojowników Melpomeny.

Nowy sezon, po wielkiej wyprawie letniej, obejmującej w obwodzie wszystkie graniczne ziemie całej Rzeczypospolitej,—ustalił bazę Reduty w Grodnie, ze względu na pomoc ze strony tamtejszych władz miejskich. Teren objazdowy rozszerzył się, ujęty w karby wzmocnionej organizacji. Repertuar wykroczył poza koło wyłączności polskiej. Sezon wileński trwa od miesiąca. Najwyższy ton chwycił „Siostrą Beatryks". Krańcowo przeciwny biegun reprezentuje świetny humor „Oj młodego". Teraz rozpościeraja się skrzydła szeroko. Zapał Reduty nabiera nowego rozpędu. Niebawem ujrzymy nowe zdobycze.

Stosunek społeczeństwa do tej placówki przechodzi w tej chwili pewnego rodzaju kryzys. Niby w stadle małżeńskiem. Minęła wiosna pierwszych uniesień i miodowych miesięcy. Przyszedł pewien okres reakcji — dni stoty, melancholji, otrzeźwienia. Teraz przychodzi faza trzecia, rozstrzygająca. Czas pracy i szarego wysiłku — obustronnego. Teraz ma się ustalić harmonje współdziałania na lata. Teraz małżeństwo ma zacząć wydawać owoce.

Zespołowi Reduty życzyć możemy — prócz pomyślności materjalnej — tylko jednego: aby ten trzeci okres wkrótce jak najpomyślniej przechybił szale na korzyść pracy kulturalnej. Aby Reduta czysto i twardo stała przy swych ideałach, z oka ich nie spuszczając. Aby jak najradośniejsze zbierała owoce swej pięknej i pożytecznej roboty.

Oceniając całokształt działalności Teatru Polskiego, powiedzieć trzeba, że obraca się ona najsłuszniej w ramach farsy i lekkiej komedji. W przybieraniu masek dramatycznych, nie jest ten teatr do twarzy, choć zdołał czasem podrywać się wcale zgrabnie. Posiadając szereg zdolnych i ciekawie rozwijających się artystek i artystów, scena ta winna pieczołowiciej kultywować swoje talenty i skoordynować je w świadomem łożysku. Z materjału posiadanego możnaby utworzyć zgraną i interesującą trupę, oddaną repertuarowi lżejszemu. W tym kierunku zmierzają nasze życzenia.

Pod adresem części zespołu Lutni nasamprzód jedno słówko szczere i otwarte.

Wiadomo nam najdokładniej, w jaki sposób pewne jednostki usiłowały zareagować na zbyt zdaniem ich ostrą krytykę dwóch przedstawień w „Lutni". Próby te niepowiodły się: nie odniosły skutku ani pośrednie interwencje, ani zakusy presji towarzyskiej. Ustalmy zatem raz na zawsze: aktor wchodzący na taką drogę rzuca jedynie światło na stopień własnego wychowania. Krytyka nie sterory zuje. Swoich kwalifikacyj artystycznych nie podniesie ani o cal.

A teraz o sprawie samej. Piszący te słowa obserwuje pracę dyr. Rychłowskiego od dwóch z górą lat. Miał okazję pisywać o niej niejednokrotnie. Witał z uczuciem szczerej radości wszystkie wzloty tego (jednego wówczas) teatru (*Nieboska komedja*), bolał nad upadkami (*Koniec Świata*). Nie jego to wina, że nie miał okazji wypowiedzenia się na temat tak udanego spektaklu, jakim był w „Lutni" *Spadkobierca*. Pisał jednakże o dwóch premjerach Przybyszewskiego. Nie pisał wogóle nic, coby nie doceniało szczerego wysiłku artystycznego. Tylko, gdzie tego wysiłku nie było, stwierdzał stan rzeczy. Tylko złej kreacji nie umiał nazwać dobrą, a aktora bez talentu drugim Solskim, bo tego nigdy w życiu nie potrafi.

I niech teraz ktokolwiek z zespołu Lutni, kto sztukę swoją kocha i ma sumienie artystyczne, stanie tu i powie, że „*Nasza żonecz-ka*" była przedstawieniem dobrem. Niech się zastanowi i powie, czy kreacja p. Piaskowskiej w tej sztuce była najwyższym tonem, na jaki się zdobyć może ta utalentowana i inteligentna artystka, czy to, co się powiedziało o nieszczęśliwem potknięciu p. Detkowskiego, odbiegało od uczciwej, sumiennej, choć twardej oceny...

Nie, Szanowni Państwo, Krytyka nie jest salonowym flirtem, ale jest ciężką służbą, jeśli krytyk chce mieć na oku poziom sztuki dobro aktora.

Więc pozwólcie, że wam tu złożę garść serdecznych życzeń, wiedząc, z czem się łamiecie i znając ciężary waszej pracy. Życzę, byście szli prosto po szczeblach tej drabiny Jakóbowej, jaką jest sztuka teatru, pochwałą niezbijani z tropu, ujemnym głosem nie zniechęcani. W uczciwym tym pochodzie niech wam przyświeca jak najwięcej promieni jasnych, szczytnych i celowych!..

Panu dyr. Rychłowskiemu natomiast życzymy, aby w przyszłości znalazł warunki dla rozwinięcia swych zdolności organizacyjnych w całej pełni, gdzieindziej znajdzie teren pracy, odpowiadający jego charakterowi, oraz osobistym upodobaniom.

Recenzent a. i.

DZIAŁ ARTYSTYCZNY.

Stanisław Matusiak.

KLAUDE MONET.

(*Ur. 1840—zmarł w grudniu 1926*).

Z rodu wielkich był Claude Monet. Z tych, dla których zawód malarski, od pierwszych godzin uczniowskiego terminu, był świętem posłannictwem. Był z tych, dla których praca artystyczna to nietylko misterjum rodzące się w ciszy skupienia—ale zarazem bój i podbój.

Miał siłę i rozmach wielkiego zdobywcy. Miał rozum głęboki. Miał wielkie, gorące, niezmierzoną dobrocią wypełnione serce. W żyłach zaś najpiękniejszą purpurę ogromnego, genjalnego, rasowego talentu.

Do Historji Sztuki przeszedł nie tylko jako jeden z największych malarzy świata; *Claude Monet był wespół z otaczającymi go druhami twórcą impresjonizmu.*

Nie on pierwszy i nie on ostatni marzył o nowej wielkiej epoce Sztuki. To, co go otaczało było dziwnie małe w stosunku do owych, jakże już odległych czasów wielkich stylów, które tak świetnie znał i rozumiał i czcił.

Że tak Monet, malarz i twórca, jak i falanga jego uczniów, a za nimi teoretycy impresjonizmu — widzieli w pracy swej malarskiej drogowskazy, a w słowach swych jedyne hasła, wskazujące i budzące nową w Sztuce epokę, którą ukoronuje nowy styl — zrozumiemy, jeśli stanie nam przed oczyma cały ich artystyczny czyn.

Był zaś ten czyn wspaniale czysty, był zaciekłą, uczciwą pracą, za którą nie mogli nawet kupić codziennej kromki chleba (za tę, którą dzisiaj złotem brzęczą dyrektorowie muzeów i żerujący na miądzynarodowym rynku kunsthändlerzy...) był rozszerzeniem do niebywałych granic skali możliwości technicznych malarstwa (farba olejna, pastel, akwarela), jak i zagadnień kolorystycznych, dla których otworzyli poprostu wrota na nowy świat.

To ich poniosło. Piętrzyli sobie coraz to zawilsze kolorystyczne zadania, opierając je przedewszystkiem na podstawach ściśle naukowych eksperymentów ściśle fizykalnych. Podtrzymywał ich w tem pozytywistyczny prąd, wysuszający wtedy najbardziej nawet twórcze mózgi ludzkie. Sami nie wiedząc kiedy i jak—w swej maniackiej gonitwie za odtwarzaniem np. kaprysów talarków słonecznych, tańczących taniec elfów po czuprynach wiatrem mierzwionych liści—zatracili z zawrotną szybkością zdolność panowania nad formą i konstrukcją, kopiąc przez to samo (najprzód bezwiednie, później, zeszedłszy już na drugą stronę pagórka swych wysiłków — z pełną świadomością)przepaść między tem, do czego chcieli nawiązać rytm swej pracy, do epok wielkich stylów—a sobą, swoją ideologją, swą pracą.

Inwentaryzując ogromne kolorystyczne wartości dla przyszłych pokoleń malarskich — rozbili doszczętnie nie tylko pojęcie, ale zarazem potrzebę formy. Równocześnie zaś (co może najtrudniej nie zapomnieć) rozbili wszelki rygor pracy w szkołach artystycznych.

Monet przeżył samego siebie. Z całą szczerością głębokiego szacunku należy dzisiaj myśleć o tem. O tej sile rozpędowej młodego artysty—który miał odwagę rzucania haseł umiał i zwyciężać. Tem głębszy winien być ten szacunek, jeśli się zważy, jak prędko zwycięstwo Moneta okazało się tylko wspaniałym fajerwerkiem, króry jednak nie stał się tem, czem chciał: pochodnią zbawczą, rozświetlającą noc. Tryumf jego oślepił. A gasnąc zbyt szybko—sypał i sypał popiół, w którym całe pokolenie malarskie grzęzło—jak ów popiół bezsilne, miałkie, szare, pogrobowe.

Stary, ośmdziesięciosześcieletni Monet, musiał na to wszystko patrzeć. Czy patrząc, widział? Może. Był hardy. Miał w sobie czcigodną niezłomność. Więc milczał. Ale jednego nie mógł widzieć: że współcześni *jego* już nie widzieli. Pod tym względem okazali się marni. Ludzi takich, jak Monet nie wolno nie widzieć. W historji sztuki pozostanie on jako wielki malarz i wielki rasowiec. Ruch impresjonistyczny mógł wyjść jedynie z mózgu Francuza. Stwierdził to najdobitniej czas. Impresjonizm powstał, zatryumfował i zgrał się doszczętnie we Francji. Nigdzie indziej nie był faktycznie nawet doskonalszem echem. To dowodzi zarazem jego słabości. Jest miarą rasy.

Wśród Francuzów drugiej połowy wieku dziewiętnastego Claude Monet był jednym z największych rasowców.

Dr. Tadeusz Szeligowski.

Jazz-band *)

Niema zdaje się w Wilnie nikogo, ktoby nie odpowiedział na pytanie: co to jest jazz-band. Twierdzę jednak, że bardzo niewielu dałoby trafną odpowiedź.

Jazz-band przywykliśmy bowiem uważać za „niemoralny" wybryk współczesnego życia, za zlepek hałasu i trywialności, oprawiony w zalaną absyndem nocną spelunkę. Na samą myśl Jazz bandu wielu ludzi odchodzi od zmysłów z irytacji, wiele zaś osób mdleje formalnie z uczucia przyjemności, przejawiającego się przeważnie w... nogach. Ci ostatni mają (podświadomie naturalnie) rację, skierowując mimowoli uwagę w kierunku nóg, t. j. tańca, gdyż jazz z natury rzeczy jest fenomenem *muzyczno-tanecznym*, przyczem pierwiastek rytmiczny bezwzględnie dominuje nad melodją.

W swych pierwocinach reprezentuje więc jazz połączenie tańca z muzyką z przeważającą rolę odgrywającym rytmem. Pochodzi w prostej linji od erotyczno-wojennych tańców szczepów murzyńskich, wyrażających w prymitywny sposób swoje takie lub inne uczucie.

Pochodzenie jazzu jest więc ludowe, oparte o kulturę rasy czarnej, która długo będąc pozbawioną wpływów cywilizacji europejskiej, zachowała swój charakterystyczny rys, zawsze dla białego egzotyczny: *synkopę*.

Z tego pierwotnego stanu, opartego o dwa pierwowzory: religijną „pieśń",oraz rytmiczny„Rag-time"—wykwitnęły dzisiejsze zdobycze Jazz-bandu, przez wielu amerykanów uważanego za narodowy wytwór Ameryki północnej, — za pierwszy objaw jakby *rasowej muzyki amerykańskiej*, przyczem zasadniczo przyjmuje się z góry, że dobrą muzykę jazz-bandową może napisać tylko rodowity amerykanin.

Tyle w najogólniejszych zarysach mówi nam historja jazzu, — przyczem widzimy stale rosnący postęp w tej dziedzinie. Jeśli porównamy pierwsze występy orkiestry jazz-bandu, złożony z fortepianu, skrzypiec. kornetu, klarnetu, puzonu, banjo **), oraz instrumentów perkusyjnych — z dzisiejszym koncertowym zespołem Pawła Whithemana, zobaczymy niewątpliwie potężną różnicę. Orkiestra Withemana, koncertująca również po Europie, posiada niejako klasyczne ugrupowanie instrumentów. Nie od rzeczy będzie tu w tem miejscu podać niektóre ciekawe cyfry.

Zasadniczo zespół składa się z 23 osób, obsługujących 36 instrumentów; z tego wynika, że niektóre osoby obsługują większą ilość instumentów. Tak np. Gorman pierwszy saksofonista orkiestry Whitemana gra prócz tego na jedenastu innych instrumentach, jako to na oboju, bas-oboju, Es-b i Basklarnecie, oktawionie, etc.

Skład instrumentów tej sławnej już na zachodzie orkiestry przedstawia się następująco: 2—3 skrzypiec, 2 kontrabasy, 1 banjo, 2 trąby, 2 puzony, 2—3 rogi, 3 saxofony, 2 tuby, Sarusophon, Sonsaphon ***), 2 fortepiany, oraz zespół iustrumentów perkusyjnych.

W technice instrumentalnej jazz sprowadził niemałą rewolucję. Wykorzystano nieznane dotąd możliwości poszczególnych instrumentów. Glisanda odegrane na puzonach, bardzo wysokie pozycje klarnetów, specjalnie ćwiczone wibrata skrzypcowe, wreszcie nadzwyczajnie skomplikowane modulacie rytmiczne instrumentów perkusyjnych — wywołały niewątpliwie duże zaciekawienie w świecie muzycznym. Wszystkie te zmiany wywołane całym splotem warunków, wśród których rozwinął się jazz, sprawiły, że w Stanach Zjednoczonych powstało szereg szkół specjalnie kształcących adeptów jazz-bandu. [illegible] ...stach i miasteczkach rozsia... całym kraju dość równo... 3 me... logiczny... wszystkie mniejszości ... wa jazzu. ...więc na całym te... popular mus... ...ewskiego z po... muzykę). ...jpedzkiego,

2) How to play ... ogółu lu... jaki sposób gra się Rag... raz

3) How to play Jazz and Blues (w jaki sposób należy grać Jazz i Blues).

Słabą stroną jazz-bandu jest brak koncertowego programu. Tosca—Shimmy, Peer—Gynt-Ray-time, nawet Chopin—foxtrott — nie na długo starczyły. Trudno zresztą żyć odrębną rasowo twórczością.

Przeróbki znanych utworów europejskich nie wystarczyły; twórcy jazz-baudu zdali sobie jasno sprawę, że brak oryginalnych kompozycyj jazzbandowych musi spowodować upadek tegoż. Rozpoczęto więc eksperymentować w tej dziedzinie.

Najzdolniejszym kompozytorem jazz-bandu jest dzisiaj George Gershwin. Napisał cały szereg kompozycyj specjalnie na Jazz-band, m. in. „Rhapsody in Blues", gdzie używa cyklicznej formy symfonicznej. Prócz Gershwina piszą Leo Sowerby (sonata skrzypcowa), Zer Confrey i in.

Wpływ rytmiki jazzu da się zaobserwować i u wielu europejskich kompozytorów. Niedawno zmarły Eric Satie (francuz), współcześni: Darius Milhaud (3 Rag-times), Aurie. wreszcie Igor Strawiński — z prawdziwym talentem korzystają z świetnej, młodzieńczej rytmiki amerykańskich kolegów. Rytm Jazzu ożywił wybladłe oblicze rytmiki ludów europejskich. Poraz pierwszy Ameryka potrafiła wpłynąć wybitniej na Europę. Poraz pierwszy w dziedzinę muzyki wkroczył daleki Zachód, *konstruując* nowe rytmiczne życie a zwalniając *destruktywną* w zasadzie, rozpływającą się w leniwej nicości melodyjność Wschodu.

Jakkolwiekbądź się stosunki ułożą, czy jazz osięgnie godność narodowej sztuki amerykańskiej czy też przejdzie jak każdy ru... historyczny, wpływ rytmiki na ... zykę europejską pozostanie ... przeczonym dowodem ż... jazzu i źródłem niejed... i wzlotów współ... ...ych licznych u... zytorów. ...nych, jakie niesie aura sportowcom wileńskim.

Czy może być coś przyjemniejszego nad spędzenie wolnych od pracy dni na łonie uroczyście przybranej natury, przy majestacie ubielonych drzew i skromnych poblyskach zawstydzonego swą niemocą słońca? Nic więc dziwnego, że góry Trzykrzyskie zaroiły s... od gromady saneczkującej młodzi... Wilnie do parku Żeligowskiego w... szereg łyżwiarzy, ... W ukończeniu ...

(Rozmowa z dyr. Z. Chmielewskim).

— *Jakimi wynikami uwieńczona została praca zespołu „Reduty"?*

P. Z. Chmielewski, do którego pytanie to zwróciliśmy, jako kierownik grupy Redutowej na W. Pohulance, uprzejmie odparł:

— „Reduta" po zakończeniu zimowego sezonu wileńskiego w r. 1926 udała się w objazd po całej Polsce i mimo ciężkich warunków, jakie nastręczają podróże w lecie i upał, grała przy wypełnionej widowni w większości miast kresowych, wioząc ze sobą takie arcydzieła jak *„Księcia Niezłomnego"* Calderona-Słowackiego i inne.

„Książę Niezłomny" zwłaszcza grany na tle starożytnych zamków i kościołów lub też wprost na placach—zaszczepił niewątpliwie nowe i nieznane wrażenia teatralne w masach, dla których mury teatrów są zaciasne, a słowo wyzwolone z ram szablonu przybiera niezatarte kształty piękna.

„Książę Niezłomny" w miastach jak Lwów, Kraków, Warszawa, Poznań grany był z jednakowem powodzeniem po dwa, trzy razy."

Z tem samem powodzeniem graliśmy *„Wesele"* Wyspiańskiego, *„Uciekła mi przepióreczka"* — Żeromskiego. *„Mazepę"*—Słowackiego i cały szereg sztuk ze znanego dobrze panom repertuaru redutowego.

— *Jak wygląda obecnie organizacja „Reduty"?*

— „Reduta" — rozszerzając z początkiem bieżącego sezonu zimowego swoją działalność, podzieliła się na kilka grup, jak grodzieńska, wileńskie na Pohulance i w „Lutni"—oraz specjalną objazdową.

Kiedy już mowa o organizacji naszego teatru—to podkreślam, że polega ona głównie na podziale technicznym. Do obsady ról wybierani są aktorzy ze wszystkich grup zespołowych, dzięki czemu „Reduta" zachowuje jednolity charakter artystyczny. Aby to było dla wszystkich jasnem, przypominam, że miesięcznie cały zespół przygotowuje w swych grupach po dwie sztuki, poczem następuje zamiana miast, tak więc sztuka grana w Wilnie wędruje do Grodna, stamtąd w objazd i naodwrót.

— *Horoskopy?*

— Z zasady unikamy ich stawiania, natomiast jeśli chodzi o rozszerzenie wpływów działania „Reduty", to należy dodać jako fakt dokonany, zorganizowanie z inicjatywy wojewody Mecha „Reduty" Wołyńskiej, której zadaniem będzie dawanie od 12 do 15 przedstawień—miesięcznie we wszystkich większych miastach Wołynia. Jeśli spojrzymy na mapę—mówi, zapalając się mój interlokutor—to granice działań redutowych sięgają poza promienie Wilna i Krzemieńca, lecz niemniej po granice litewską, łotewską, sowiecką i pruską, a w głąb kraju aż po Zamość.

(*Dokończenie na str. 4-ej*).

*) Zaznaczam, że w niniejszym artykule mowa jest o jazz-bandzie, jako formie pewnych nowych myśli i idei, idących z Ameryki północnej. Prawdziwy jazz-band, jak zobaczymy, niema nic względnie bardzo mało co wspólnego z naszymi „domowymi" jazz-bandami hałaśliwymi, często ordynarnie i brutalnie rażącymi uszy cierpliwych słuchaczy.

**) Banjo—instrumeut zbliżony do mandoliny. tylko o gumowem pudle resonsowem.

***) Saxsofon, Sarusophon, Sonsaphon, instrumenty dęte, spokrewnione z klarnetem, fagotem oraz obojem.

ARTUR GÓRSKI.

Stanisław Szukalski.

Na szalę dyskusji pomnikowej pada oto ważki głos, który może przyczyni się do usunięcia mgieł dezorjentacji. Poniższe, tak poważne i głębokie, wywody znakomitego pióra powtarzany za „Dziennikiem Poznańskim", wyrażając żywe zadowolenie, że głos zabiera w tej doniosłej sprawie jeden z najtęższych umysłów Polski współczesnej, głęboki znawca ducha Wieszcza, autor „Monsalwatu", świetny znawca kultury polskiej i światowej. *Red.*

Wilno, miasto Mickiewicza, postanowiło wystawić pomnik swemu herosowi i ogłosiło konkurs, na który plastycy nasi przysłali sześćdziesiąt kilka projektów. Mimo tak licznych objektów, praca sądu konkursowego nie napotkała na swojej drodze na kontrowersje i spory. Pierwsza nagroda zarysowała się odrazu z taką wyrazistością, że nie pozostawiała co do tego żadnej wątpliwości, czy może być zdystansowaną, czy nie. Możnaby powiedzieć, że między rzeczami istnieje tajne jakieś powinowactwo, kiedy właśnie oto Wilnu dostał się projekt takiego pomnika, jakiego Mickiewicz jest godzien, i jaki ducha Poety wyraża z taką siłą plastyki, że tam podpisu żadnego nie trzeba na cokole, ta postać do nikogo innego zastosowana być nie może.

Mówimy o projekcie artysty rzeźbiarza Szukalskiego.

Imię w sztuce naszej prawie nowe. Zna je Warszawa z wystawy, jaką tam Szukalski urządził przed trzema laty z prac swoich. Zainteresowanie wzbudziła ona pierwszorządne, ścisk był w sali wystawowej tak wielki, że ludzie stali w ogonkach i przesuwali się wężem koło eksponatów, złożonych z rzeźby, płócien i grafiki. Ale zainteresowania warszawskie, przy całej swojej żywiołowości, nie posiadają zazwyczaj głębokiego korzenia. Warszawa nikogo naprawdę nie postawi, ani nie rozezna, z tym samym entuzjazmem rzuci się w objęcia Napoleona co i Valentina, by po miesiącu zapomnieć o adresie; jest ona rozkosznie impulsywna, ale gruntowności nie posiada, pod tym względem ma od czasów Malczewskiego nieszczęśliwą rękę i zawsze potrzebuje jakiegoś Mochnackiego (immigranta), żeby jej wytłumaczyć, że młody Mickiewicz jest czemś więcej niż smorgońskim poetą. W rezultacie nowego tego zjawiska w naszej sztuce ani ocenić nie umiano, ani zainteresować nim na stałe opinji publicznej. Szukalski przebłysnął i znikł. Wypłynął z powrotem w Stanach Zjednoczonych, z których przybył. Po trzech latach jawi się z powrotem z dziełem, z dziełem, pełnem na pierwszy rzut oka uderzającego egzotyzmu, a jednak mimo tego w całej koncepcji i w całym wyrazie swoim tak głęboko polskim, jak gdyby było dziełem jednego z tych bezimiennych naszych dawnych cechowych rzeźbiarzy, co stawiali swoich Chrystusów po kapliczkach przydrożnych i po wiejskich kościołach.

Przypadek zdarzył, że powracając z Wilna zetknąłem się w Warszawie z bliskim znajomym Szukalskiego z Ameryki. Jemu to zawdzięczam garść szczegółów o młodym artyście, tekę z reprodukcjami jego prac i artykuły pism amerykańskich o nim.

Szukalski jest synem Krakowa. Możnaby tu dodać á priori: jakżeby inaczej mogło być! Królestwo Wita Stwosza niema i nie może mieć końca. Syn kowala z Prądnika (przedmieście Krakowa) zwrócił już w szkole powszechnej uwagę nauczyciela swojemi figurynkami, lepionemi z chleba. Palce chłopca były ciągle w robocie. Skończyło się na tem, że kulturalny nauczyciel zaprowadził chłopca do Akademji Sztuk Pięknych, gdzie młody Stanisław przebył niespełna rok. Tymczasem ojciec jego wyemigrował do Ameryki z rodziną — i w ten sposób z młodego obywatela z Prądnika zrobił się Polak amerykański, a wystawa jego dzieł, urządzona w Chicago w czasie wojny, zwróciła na niego uwagę artystów i krytyków całych Stanów Zjednoczonych. Odtąd nazwisko jego nie schodzi ze szpalt prasy, a od czasu do czasu zajmuje uwagę całej opinji publicznej, a to na skutek śmiałych poglądów na życie, jakim Szukalski daje wyraz tak w dziełach swych jak i w swem postępowaniu. Tak np. w czasie wystawy dzieł artysty, urządzonej w Chicago w czasie wojny światowej, rząd angielski założył protest i zażądał usunięcia jednej z rzeźb. Przedstawiała ona rękę, wymodelowaną precyzyjnie; końce palców tej ręki przechodziły w szpony. Szpony te zagłębiały się w ludzką twarz: jeden rozdzierał czoło, dwa drugie wchodziły w oczy, dwa następne wbite były w policzki. Była w tym geście straszliwa drapieżność i obelga. Ręka wysuwająca się ze swej bazy, ukazywała kawałek rękawa i mankietu, a na spince przy mankiecie widniał... herb Wielkiej Brytanji.

Rząd S. Z. wypełnił życzenie posła angielskiego a w dwie godziny później Szukalski zabrał z wystawy wszystkie swe rzeźby do pracowni.

W kilka lat później Rabindranath Tagore zaproponował Szukalskiemu przeniesienie się do Indji i kierownictwo szkoły rzeźby. Warunki były korzystne, artystę kusił wschód i ciągło to silne powinowactwo jakieś praaryjskie, jakie zdradzają własne jego prace. Gdy wszystko było podobno gotowe do drogi, rząd angielski odmówił wizy na paszporcie artysty.

Prac swoich lepszych rzeźbiarz nasz nie sprzedawał nikomu w Ameryce, mimo krytycznego nieraz położenia. Chciał aby zostały w Polsce. Po wojnie zgłosił się w tej sprawie do konsulatu polskiego w Nowym Jorku. Rozmowa miała ten skutek, że Szukalski zarzekł się iść tam po raz drugi. Został jednak w N. Jorku, chciał się tu przenieść, nie miał jednak na to środków, żeby się urządzić. Wtedy jeden z zamożnych Amerykanów wynajął pierwszorzędną pracownię, przewiózł do niej wszystkie prace Szukalskiego z Chicago, umeblował ją, wprowadził do niej polskiego artystę, uścisnął rękę i pożegnał.

Zamiar swój urządzenia wystawy prac swoich w kraju młody rzeźbiarz doprowadził w końcu do skutku. Dlaczego go nie zatrzymano u nas na stałe, czy były jakie w tym kierunku robione usiłowania? Odpowiedzieć na to nie umiem. Może Warszawa zechce dać na to odpowiedź. Dziś Szukalski, ożeniony z Amerykanką, osiadł w Paryżu—i po trzech latach zamanifestował po raz drugi swą obecność w kraju, wmieszał się niejako w dyskusję na temat duchowo polski—i odrazu ujął ten temat z taką wyrazistością i siłą, że głos jego stał się dominującym.

Nie widziałem warszawskiej wystawy prac Szukalskiego, tylko niektóre z nich poznałem z reprodukcji, ale już one pozwalają się zorjentować, a ponadto projekt pomnika Mickiewicza wydaje mi się być prawdziwą tych dążeń plastycznych syntezą.

Uderzają w tych pracach cechy dwie: punkt wyjścia w formie pozaklasyczny, filjacja od średniowiecza,—i filozoficzność koncepcyj. Obie te rzeczy są od siebie uzależnione. Ten napór myśli i ten rozmach uczuć nigdyby się w formie klasycznej pomieścić nie zdołał. Instynktownie zrozumiało to średniowiecze, dążące do wyrażenia deifikacji z jednej strony, a z drugiej do demonizmu w zakresie formy. Amplituda fali moralnej wzrosła i pogłębiła się o tyle, że pod jej naporem musiała pęknąć forma, zdolna do wyrażania stanów i uczuć z innej skali. Forma ta znalazła swoją genjalną i niepowtarzalną równowagę, jak niepowtarzalna jest helikońsko szczera, pogodna radość życia i ciała u starożytnych. Ale czemże jest nawet cierpienie Laookona w porównaniu z pasją Ukrzyżowanego? Nowy człowiek szukał nowej formy, cały był dążeniem, poszukiwaniem, o równowadze nie myślał wcale, bo zadaleko było mu do niej: a jeśli się w tem dążeniu po drodze w klasyczność zabłąkał, to się tylko albo osłabił, albo wykoleił. Chrystus z fresków bizantyjskich, ba nawet czasem Dumający z naszych kościołów wiejskich i kapliczek ma dla nas więcej języka plastycznego w sobie, niż cezaryczny, efebowy Chrystus Michała Anioła czy Thorwaldsena. Szukalski ominął klasycyzm i sięgnął po formy, z których się rodził człowiek nowożytny, rzeźbiarz katedr średniowiecznych, zmagający się w tych formach z myślą religijną i z mocą kosmiczną w sobie. A że to średniowiecze jest wszędzie podobne, czy to będzie w Europie, czy w Indjach, czy w Sjamie, czy nawet w Meksyku: że będąc zbliżonem tu i tam w swoim głodzie duszy, w swem religijnem napięciu, jest też zbliżonem i w formie,—stąd też poszło u Szukalskiego pochłanianie po drodze i tych form plastycznego wyrazu, pewien ich nalot egzotyczny. Rażą nas one może w pierwszej chwili, ale następnie oko nawyka do nich, czuje ich logikę i wspólnotę na przełaj czasów i przestrzeni, jak gdyby w poszukiwaniu jakiegoś praaryjskiego czy nawet atlantydowego wyrazu.

Pozatem każda jego praca ma skronie nabrzmiałe od myśli. Szukalski to filozof. który filozofuje językiem plastyki. Nie bardzo to co prawda bezpieczna metoda, zawsze myśl jako pierworodna, zachowuje wobec formy swe despotyczne skłonności, ciągnie ją za sobą niewolniczo czasem po za granice jej wytrzymałości. O równowagę tu trudno, o umiar pomiędzy treścią i formą: ale zato, gdy ta się szczęśliwie uda, wyrasta rzecz fascynująca w swej sile. Bo trzeba tu dodać, że temat samej formy owładnął Szukalski do ostatnich granic techniki.

Weźmy przykład. Rodin wykuwa głowę kobiecą, wychylającą się z marmuru, spokojną, zamyśloną twarz młodej, duchowo dojrzałej kobiety—i podpisuje ją: Myśl. Dlaczego myśl? Konieczności wewnętrznej w tem niema. Jakoż konfidenci artysty objaśniają nas, że najpierw powstała rzeźba, a potem Rodin szukał dla niej głębszego znaczenia. Ta potrzeba szukania treści przez formę jest już nowożytną. Grekowi wystarczałoby że głowa w kamieniu żyje. Spojrzyjmy teraz jak ten sam motyw rozwija Szukalski. Widzimy gładką jak lustro powierzchnię metalu, twardą, zimną, zwartą w sobie. W ten lód stalowy wrzyna się ostrze jakby pługa, zakończonego lancetowato, i kraje rozcina oporną glebę w dwie skiby, które skręcają się w ślad za ostrzem na obie strony. Dwa skrzydła rozwinięte w górnej części ostrza, tłómaczą siłę rozpędową tej całej konstrukcji. Czujemy pęd tego pługa skrzydlatego, on leci w oczach naszych niepowstrzymany, sile jego nie oprze się nic, przetnie każdą przeszkodę, spokłada każdą glebę, nie oprze się, aż w nieskończoności. To jest „Myśl" w prawdziwej swej naturze.

A teraz druga koncepcja tego tematu, ujętego z subjektywnej, ludzkiej strony. Tym razem płótno. Jakby w cembrowinie wyschniętej studni na pustyni stoi człowiek, plecami oparty o jej mur i patrzy z uporem w wicher, który spadł na dno piasczyste i skręcił suchy, lotny piach w gwałtowny szybki wir. Wirujące widmo piaskowe tańczy w miejscu z jakimś bezwładem końcowości: oczy człowieka wbite w to widowisko wiążą się z niem jakąś siłą fatalną i przemożną, chłoną je w siebie duszą, a my czujemy, że nie mocy, któraby ten związek między niemi rozerwać zdołała. (Dok. n.

SPRAWY NARODOWOŚCIOWE.

TADEUSZ KOWALSKI.

Karaimi w Polsce.

„Czas" krakowski przynosi cenne uwagi o Karaimach polskich pióra znanego orjentologa prof. Tadeusza Kowalskiego.
Ze względu na „tutejszość" tego ciekawego zagadnienia (kolonje karaimskie w Trokach i w Wilnie) zamieszczamy te wywody *in extenso*.

Początki karainizmu nie są jeszcze należycie wyświetlone, chociaż był czas, kiedy ich zagadnienie należało do modnych w judaistyce i pociągało sporą ilość badaczy, wywołując też niemało gorących polemik. To tylko zdaje się być pewne, że jako wyraźna sekta żydowska, ze swym wybitnie antytalmudycznym kierunkiem, skrystalizował się karaizm w połowie VIII wieku naszej ery, nawiązując jednak do starszych tradycyj. Ruch ten wyszedł z wschodnich prowincyj kalifatu arabskiego, ale przeniósł niebawem swoje główne ognisko do Jerozolimy, skąd szerzył się z wielką szybkością wśród kolonji żydowskich we wszystkich czterech stronach świata.

Karaimizm, mający pewne podobieństwo do reformacji w chrześcijaństwie, oznacza nawrót do samego tekstu Biblji, zwłaszcza Pięcioksięgu, z odrzuceniem całej późniejszej nadbudowy, skodyfikowanej głównie w obu talmudach. Każdemu przyznaje wolność wykładu Pisma wedle najlepszej wiedzy i sumienia, przyczem nawet u siebie na wewnątrz, w stosunku do własnych uczonych, odrzuca autorytatywną interpretację. Poglądy jednego uczonego niczego nie przesądzają i w niczem nie krępują swobody myśli. Nie ulega wątpliwości, że na początki teologji karaimskiej oddziałały silnie spekulacje teologiczno-filozoficzne arabskie, zwłaszcza szkoły mutazylickiej. Odwracają się od Talmudów, pisanych po aramejsku, Karaimi tem usilniej zajęli się językiem hebrajskim Biblji i nie małe położyli zasługi na polu zrozumienia jej tekstu i opracowania gramatyki i słownika hebrajskiego. Nieskrępowani w tym stopniu co Żydzi talmudyści w wyborze przedmiotu studjów, wcześnie zajęli się naukami świeckiemi, tak bujnie krzewiącemi się w ciągu kilku następnych stuleci w świecie arabskim.

Propaganda karaimska dosięgła wczas wybrzeży morza Czarnego, w szczególności Krymu, szerząc się wśród tamtejszych dawnych kolonij żydowskich i czyniąc prozelitów pośród miejscowej ludności pochodzenia tureckiego *). Ze zmieszania krwi żydowskiej z turecką powstał nowy element, którego przedstawicielami, noszącymi na sobie ślady jeszcze innych przymieszek, są właśnie współcześni Karaimi na Krymie i w Polsce. Przyjęli oni miejscowy język turecki, jako potoczny, i pozostali mu wierni aż po dziś dzień. Hebrajski pozostał językiem liturgji i uczonych.

Wśród jakich okoliczności i kiedy przybyli Karaimi z Krymu do Polski, niewiadomo napewno. Tradycja łączy ich przybycie na Zachód z wyprawami Witoldowemi. Ścisłych dowodów na to nie mamy. Pewnem jest natomiast, że już w pierwszej połowie wieku XV tworzą kilka zwartych kolonij: na Litwie w Trokach, na Wołyniu w Łucku i na Rusi Czerwonej we Lwowie, później w Haliczu. Najwięcej wiadomości o historji Karaimów w Polsce dał nam niedawno M. Bałaban w czasopiśmie „Nowe Życie".

Przeciwieństwo, jakie dzieliło Karaimów od Żydów talmuystów czyli rabbanitów już od wieków na Wschodzie nie mogło nie zaznaczyć się w Polsce. Niewątpliwie od pierwszych chwil pobytu kolonistów karaimskich u nas, starali się oni o zaznaczenie tej różnicy i o uświadomienie o niej otaczającego społeczeństwa, co mogło się stać tem łatwiej, że w grę wchodziła różnica nietylko wyznania lecz i języka. Współżycie z otoczeniem zawsze jakoś lepiej udawało się Karaimom niż Ży[illegible] w czem niewątpliwie dużą [illegible]dgrywały głębokie różnice [illegible] charakteru. Karaimi o[illegible]sobne przywileje i aż [illegible] niepodległej Pol[illegible] sym[illegible] ba[illegible] char[illegible] dziś [illegible] cholij[illegible] do tr[illegible] uczciwi, [illegible] pracą na roli na [illegible] nieba.

Dziś jest ich w Polsce niespełna tysiąc, skupionych w trzech głównie kolonjach: w Trokach, Łucku i Haliczu. Najliczniejsza jest *kolonja trocka*, skąd już w ostatniem stuleciu przeniosła się spora ilość Karaimów, przeważnie inteligencja pracująca do pobliskiego Wilna. W Trokach mają własną dzielnicę, Karaimszczyznę, położoną malowniczo na wąskiej grobli między dwiema częściami jeziora Trockiego: Gąlwa i Tataryszki. Najmniej liczna jest gmina łucka, licząca dziś już tylko niewiele ponad sześćdziesiąt dusz. Pośrednie miejsce co do liczebności zajmuje kolonja w Haliczu i w sąsiedniej wsi Załukwi.

Największą osobliwością Karaimów polskich jest ich język. Tak w życiu codziennem, jak i częściowo w liturgji, posługują się językiem należącym do rozległej rodziny języków tureckich. Przynieśli go z sobą przed zgórą pięciu wiekami z nad morza Czarnego i zachowali po dziś dzień prawie bez zmiany. Kiedy ich współwyznawcy na Krymie, żyjąc pośród ludności tatarskiej, mówiącej blisko spokrewnionym językiem, zatracili niemal zupełnie swój własny język i mówią dziś narzeczem nie wiele różnem od narzecza otoczenia niekaraimskiego, to Karaimi polscy, zupełnie odosobnieni wśród morza słowiańskiego, zachowali archaiczne cechy swego języka niemal w całej pełni. Te drobne wysepki tureckie, oblane morzem słowiańskiem, stanowią istotnie osobliwość niezwykłą, tembardziej że są to najdalej na Zachód wysunięte placówki wielkiej grupy językowej, ciągnącej się od wschodniej Syberji (Jakuci), poprzez całą Azję środkową i przednią aż na Bałkany i ziemie polskie w Europie.

Ze wszystkich znanych nam języków najbardziej zbliża się do karaimskiego język dawnych Połowców czyli Kumanów, doszczętnie już wymarły, a zachowany w jednym tylko większym zabytku t. zw. Kodeksie Kumańskim z początku XIV wieku, spisanym przez misjonarzy, zajętych szerzeniem chrześcijaństwa wśród pogańskich Połowców. Jeszcze bliższym karaimskiego był może język turecki, który przynieśli ze sobą do Polski Ormianie, prócz swego własnego języka ormiańskiego, i którym posługiwali się jeszcze w XVII wieku, a może i później, i to zarówno w życiu prywatnem, jak publicznem i kościelnem. Niestety ten ostatni język czeka dopiero na swe opracowanie.

Z innych, dawnych tradycyj nie wiele się zachowało. Są to przeważnie szczegóły, obchodzące tylko specjalistę. Od żydów rabbanitów różnią się Karaimi całym szeregiem różnic dogmat[illegible] liturgicznych. T[illegible] [illegible]ają naj[illegible] [illegible]óżniają [illegible], nazywa[illegible] [illegible] Judaei, co [illegible]nia badanie naj[illegible] [illegible]ów naszych Karai[illegible] [illegible] dawny zupełnie już [illegible]. Z dawnych sprzętów domowych zachował się jedynie t. zw. „tałky", osobliwy przyrząd do wyrabiania ciasta na mace, przywieziony jak i sama nazwa ze Wschodu. Także i niektóre praktyki ogrodnicze mogą pochodzić jeszcze z Krymu. Karaimi troccy wyspecjalizowali się w hodowli ogórka i w ciągu wieków wyhodowali odmianę, sławną na całą Litwę, która już doczekała się monograficznego opracowania*).

Pod względem kulturalnym przewyższają Karaimi często swe otoczenie. Gospodarstwa ich są naogół zasobniejsze, schludniejsze, lepiej urządzone niż okolicznej ludności. To i stosunkowo duża ilość ludzi z wyższem wykształceniem sprawia, że ta mała garstka zaznacza swoje istnienie wybitniej, niżbyśmy się mogli spodziewać, sądząc po jej liczebności. Mają nasi Karaimi swój własny organ, „*Myśl Karaimską*", wychodzącą w w Wilnie, która przynosi ciekawe wiadomości o życiu i dążeniach ich małego społeczeństwa. Mają swoich poetów, z których zmarły w Haliczu Zacharjasz Abrahamowicz i żyjący obecnie w Trokach Szymon Tirkowicz należą do najbardziej utalentowanych. Ostatni przełożył na język karaimski kilka utworów Mickiewicza, między innemi „Odę do Młodości", przedstawiającą dla tłumacza nieprzezwyciężone trudności.

Niestety trzeba stwierdzić, że ta maleńka, lojalna i sympatyczna mniejszość nie cieszy się ze strony władz lokalnych należytą opieką. Nie dzieje się to ze złej woli, lecz z nieświadomości i biurokratycznej ciasnoty pojęć. W Trokach zamknięto szkółkę karaimską, która, założona na mocy szczególnego przywileju jeszcze w XVI wieku, przetrwała czasy polskie, i zabór rosyjski po to, by przed kilku laty paść ofiarą biurokratyzmu kuratorjum szkolnego wileńskiego, które, stwierdziwszy, że dzieci jest mniej, niż wymagane minimum, w krótkiej drodze szkołę zamknęło. Podobnych zarządzeń, utrudniających Karaimom zachowanie języka i dawnych tradycyj, mógłbym niestety wyliczyć więcej.

Wszystkie one świadczą o zupełnem nieuświadamianiu sobie prostego, zdawałoby się, faktu, że wobec tak drobnej grupy etniczno-wyznaniowej, pożytecznej ze stanowiska państwowego, a niezmiernie ciekawej ze stanowiska nauki, powinna obowiązywać szczególniejsza ochrona, z zastosowaniem wyjątkowych norm i przepisów. Jeżeli ochrania się ustawowo martwe zabytki przeszłości, szczątkowe lub choćby tylko rzadsze okazy flory i fauny, to prosty rozsądek wskazywałby, że należy ochraniać także małą grupę etniczną, stanowiącą jeżeli już tylko o jej wartość muzealną idzie, osobliwość pierwszorzędną, której darmoby poza Polską szukać.

Zamiast zamykania szkółki i zmniejszania ilości godzin przeznaczonych na naukę religji i języka karaimskiego w szkołach powszechnych, czego wynikiem jest oszczędność kilkudziesięciu złotych miesięcznie na całą Polskę, należałoby przeciwnie wyznaczyć trzem istniejącym gminom karaimskim stałe roczne dotacje, któreby im pozwoliły opędzić koszta utrzymania własnego nauczyciela i duchownego, oraz odbudować i utrzymać w dobrym stanie zniszczone wojną świątynie. Należałoby też dopomóc im do wzniesienia bodaj jednego murowanogo domu gminnego, w którym by można założyć coś w rodzaju muzeum karaimskiego i gromadzić zabytki rękopiśmienne i inne, przechowywane dotychczas prywatnie i niszczejące szybko wskutek złych warunków i nieumiejętnej konserwacji. Mała cząstka tych funduszów, które państwo wydaje corocznie na konserwację zabytków sztuki, archeologji i przyrody, wystarczyłaby na uratowanie od zagłady wysepek karaimskich.

Jest nadzieja, że władze centralne okażą tu w przeciwieństwie do lokalnych, pełne zrozumienie przedstawionego stanu rzeczy i przedewszystkiem usuną te wszystkie małoduszne zarządzenia lat ostatnich, które utrudniają Karaimom pracę nad zachowaniem dawnych tradycyj i języka.

Chroniąc Karaimów od zagłady, ochronimy jedną z największych osobliwości, jakie posiadają na swych obszarach kresy wschodnie Polski, nie mówiąc już o tem, że w ten sposób poprzemy szlachatne dążenia grupy zawsze wobec Polski lojalnej, która ma wszelkie prawa po temu, aby ją traktować na równi z najlepszymi obywatelami państwa.

*) Wyraz turecki, Turcy używam stale w znaczeniu szerszem, niż się to pospolicie czyni, kiedy się ma na myśli jedynie Turków osmanskich, a więc tylko jeden z wielu ludów tureckich.

*) Jan Krywko, „O ogórku trockim", Wilno, 1926.

Uwagi o literaturze białoruskiej.

(Szkic informacyjny).

I. Literatura białoruska wieku XIX.

Gdy się przyjrzymy białoruskiemu ruchowi odrodzeniowemu (rozpoczął się on w początkach ubiegłego stulecia), to przekonamy się niebawem że największe rezultaty w dziedzinie kulturalnej osiągnął na polach: 1) literatury, 2) prasy, 3) teatru, 4) muzyki i 5) szkolnictwa.

W artykule naszym zatrzymamy się jedynie nad literaturą białoruską, jako dziedziną najbardziej zajmującą i efektywną w wynikach

Otóż literatura białoruska, sięgająca początkami swemi aż X go stulecia, która w swym okresie złotym (XVI st.) wydała takich mężów jak *Fraciszek Skoryna* i *Bazyli Ciapiński* z Połocczyzny, oraz takie wiekopomne dzieła jak *Biblję* i *Ewangelję* w przekładzie białoruskim, lub *Statut Litewski*, która w stuleciu XVII-ym począwszy chylić się ku upadkowi, całkiem upada w XVIII-ym, — swój okres odrodzeniowy datuje na początku wieku XIX-go.

Podobnie jak to było z literaturą ukraińską i rosyjską, okres odrodzeniowy w literaturze białoruskiej zapoczątkowują poematy sparodjowane: 1) „*Eneida*" i „*Taras na Parnasie*", po dziś dzień cieszący się ogromną popularnością i deklamowany z pamięci przez wszelkie stany na ziemiach białoruskich.

Jest to okres t. zw. „*odrodzenia nieświadomego*", w którym główną rolę odegrywała spolszczona szlachta białoruska i trwa on od początku st. XIX-go mniej więcej od roku 1880

Z wybitniejszych przedstawicieli tego okresu wspomnieć należy: *Jana Barszczewskiego* (1790—1851) autora „*Szlachcica Zawalni, czyli Białorusi w fantastycznych opowiadaniach*" i *Aleksandra Rypińskiego*, autora „*Białorusi*", oraz ballady „*Niaczyścik*" (Djabeł), pisanej po białorusku, wreszcie *Jana Czeczota* (1797—1847), poetę-etnografa, gromadzącego białoruskie utwory ludowe (piosenki i t. p.) i *Pawła Szpilewskiego* (1827—1861 r.) również etnografa, autora „*Putieszestwija po Biełorussji*".

Z późniejszych przedstawicieli tego okresu najbardziej wyróżniają się: 1) *Wincenty Dunin-Marcinkiewicz*—autor licznych poematów ludowych i utworów scenicznych w języku białoruskim, a przeto uważany za ojca współczesnego teatru białoruskiego. Z utworów jego najbardziej znanym jest „*Hapon*„ (poemat ludowy), oraz „*Wieczarnicy*" (2 gawędy wierszowane).

Kardynalnem dziełem Marcinkiewicza był przekład na język białoruski całego „*Pana Tadeusza*"; niestety dochowały się tylko 2 pierwsze pieśni (tłumaczył również „*Pana Tadeusza*" Jelski); 2) *Wincenty Korotyński* autor liryk białoruskich, wreszcie 3) *A. Weryho-Darowski*, tłumacz „*Konrada Wallenroda*" na język białoruski (przekład zginął).

Następny okres „*napoły-świadomy*" współczesnej literatury białoruskiej przypada na koniec st. XIX-go; rozpoczyna się on około 1880 i trwa aż do roku 1905. Zwą go inaczej jeszcze „*narodnickim*" od „narodników"—ludowców, czyli przedstawicieli inteligencji, którzy szli „w lud" by go oświecać,—stanowili oni bowiem *gros* autorów tego okresu.

Najwybitniejszym przedstawicielem tego okresu jest bezsprzecznie *Franciszek Bohuszewicz* (1840 — 1900) z Wileńszczyzny, poeta białoruski, autor zbiorków poezji p. t. „*Dudka biełaruskaja*" i „*Smyk biełaruski*", znany pod pseudonimami: „Macieja Buraczka" i Symona Renki z pad Barysawa".

Jest to bodaj najpopularniejszy poeta białoruski.

Utwory jego są znane zarówno w chacie włościańskiej jak i we dworze; doczekały się one już 7-u czy 8-miu wydań (w Wilnie, Mińsku i Kownie), co, jak na stosunki białoruskie, gdzie szerega utorów nie może doczekać się wydania swych utworów, jest zjawiskiem wręcz wyjątkowem!

W utworach Bohuszewicza, obok miłości do ludu wiejskiego i litowania się nad jego niedolą, po raz pierwszy, w białoruskiej literaturze odrodzeniowej spotykamy *nutki narodowe*, przejawy swoistego patrjotyzmu białoruskiego.

Z innych autorów tego okresu zasługują na uwagę: 1) *Jan Niesłuchowski* (1851—1897), poeta białoruski, znany pod pseudonimem „Janki Żuczyny", autor zbiorku poezyj p. t. „*Wiazanka*"; oraz 2) *Aleksader Pszczołka* (ur. 1870 r.), autor monologów, niewielkich obrazków scenicznych i opowiadań białoruskich.

Na tem kończymy przegląd literatury białoruskiej wieku XIX-go. O literaturze najnowszej ostatnich lat 20 pomówimy w następnym artykule.

K. Smreczyński.

Patrz na str. 3-ej — „Teatry w Wilnie".

W „Lutni".

Rozmowa z reżyserem p. K. Wyrwiczem-Wichrowskim.

W „Lutni" zakomunikowano mi, że dyrektor Franciszek Rychłowski jest chory.

Cel wizyty wyjawiam przeto reżyserowi „Teatru Polskiego" p. *Karolowi Wyrwiczowi-Wichrowskiemu*—i z miejsca zawiązuje się rozmowa.

— *Ile osób odwiedza przeciętnie teatr?*

— Wieczorami od 350 do 400 na południówkach zaś frekwencja wynosi przeciętnie od 750 do 800 osób.

— *Które z granych w b. sezonie sztuk cieszyły się największem powodzeniem?*

— Komedja Kiedrzyńskiego „*Wino, kobieta i dancing*", oraz amerykańska komedja Mongomery'ego „*Dzień bez kłamstwa*", a na przedstawieniach popołudn. „*Urwis*".

— *Najbliższe plany?*

Obecnie mamy na warsztacie cztery sztuki „*Tajemnica powodzenia*", „*Proboszcz wśród bogaczy*", „*Uśmiech losu*", nieschodzący z repertuaru Teatru Narodowego w Warszawie, oraz największą bodaj z obecnych „sensacyj" całej Europy komedję Riedliego: „Pociąg-Widmo".

Jaszczar! Jaszczar!

Wiatr stanął. Powietrze przestało oddychać. Wysokie, czarne drzewa tam i sam wyrosłe pomiędzy chatami, rozczapierzyły swe gałęzie do najcieńszych włókien i siatką koronkową przylgnęły do mgławej poświaty nieba. W całej przestrzeni skrzypiało mrozem. Bo onże to właśnie szedł lasem, ciemnym borem, polem, białym całunem, spuszczał się głęboką drogą między hurbami śniegu do wioski i szedł między płotki, ściskając żerdki stalowemi palcami. Brał garścią za piersi przechodzących, okutanych w rude kożuchy ludzi i dobierał się im do serc, do płuc, do gardła, aż dechy im wypierając w stężałe pasma pary od ust, wywlekał z nich szept podziwu i uszanowania dla jego mocy: „*Uch marozżesz, maroz!*"

A on szedł sobie wałęsając się koło węgłów, ścinając powietrze w jakieś kłujące ostre szkliwo, które igłami przenikało wszelką totę żywą, odrętwiał i usypiał ptaszki i wydłubując je ze schowków, martwe zrzucał na śnieg, gdzie leżały, twarde i zimne kulki pierza, dopiero co pełne ciepła i życia. Psy lazły do chat, a wypędzane, tuliły się w budach, lub wsuwały do chlewów, przysiadając chwilami po ogrodach, by zawodzić krótką, żałosną pieśń rozpaczy, lament nad uchodzącem zewsząd, zamierającem życiem. A gdy wyły jękliwie i trwożnie, daleko, głucho, w lasach, odpowiadały im ich pobratymcy i wrogi, bure, wielkie wilki, w takie noce podchodzące do wiosek pełzającym chodem, by podkopać się pod chlewy i porwać w gąszczary świnię lub owcę.

Słońce stało na blado liljowem niebie stężałe we krwi, jak serce wyrwane męką z piersi człowieczej. Na pół nieba rozlało strugi jasnej purpury i wnet strzeliły z nich złote blaski, sypnęły się na śniegi migotliwe szafiry, topazy, brylanty. Wydając strupieszałej w zimnie ziemi wszystkie swe bogactwa, umierające z żalu słońce barwiło czarodziejsko przestworza...

Ale mroz rzucił się na nie z paszczą i kładł płachty szarego cienia, zmiatał ze sklepienia nieba wszelkie blaski i jasność. Zsiniał świat, jakby konał na zarazę. Stężały prostopadle, niby ofiarnicze, dymy z obłupanych kominów wioskowych. W głębi chat jaknajciaśniej, zawarłszy zapory ochronne, przyczaili się milczkiem ludzie. W bezwzględnej ciszy słychać było tylko od chwili do chwili głuche stękania umęczonych drzew, pękających pod żelaznym uściskiem mrozu, który snuł się w koło, Pan tych przestrzeni, wytracający z pni ich soki żywotne i dobierający się do rdzenia klonów, lip i jarzębin, by ugryźć je śmiertelnie i pokonać.

Nagle w tę martwotę siwo-szafirową, w stężałe ze zgrozy powietrze, klasnęły z trzaskiem i skrzypieniem otwierane drzwi jednej z chat i buchnął rozdzierając kryształ przestrzeni gwar, śmiech, pisk i wrzask młodych głosów, Zakotłowało się, zaroiło pomiędzy niebieskawemi wałami szklistego śniegu. Zaszczekały radośnie, ufnie, ocknięte z odrętwienia psy. Gęgliwe, przewlekłe, urywane słowa całej gromady chłopców i dziewcząt, pruły mroźną dal i niosły się hen, hen, niestrzymane, bijąc słabem echem aż o zwarte wały borów, aż o tafle jezior dalekich.

W nos, w mordę, na złość, „narągali" się mroźnej mocy.

„*Uuach żesz koluszczy! Uuach żesz piekuszczy! Maroz-maroziczok, dałżesz, dał dychtu ludziam! Hladzi kap ty swajeho nosika nia admaraziła Alesia! Paszoł, adczapisie mara, co tabie da mienia... Karuśka, hładzi, uże zara za les zaiszła... paciśnie ciepier...*"

„*Dziauczata, dziauczata sztož budzim stajać, pamiorźnim, a tož Kolady! Ihryszcze! Tož wam dziś strach... tož Jaszczär!*"

„*Jaszczär! Jaszczär! Pajdziom! Biehom! Paśpiejesz! Uch Jaszczär! bajuś, idzi! Jezus, tylko że nie zawalił w hurba, Sylwuk, ty, durnowaty ze wszystkim*".

Płotło się to i sypało, przecinając i plącząc jedno o drugie bardzo głośno, jazgotliwie i przekrzykując się wzajem, jak zwykle rozprawiają Białorusini jeśli są w gromadzie, zabawą i wódką podnieceni. Inaczej, w pojedynkę i we dwoje, nie ma przecież cichszego, bardziej zamyślonego narodu,.

I teraz, po chwilowym wybuchu przy wyjściu z gorącej jak łaźnia chaty, gromada rozbiła się na małe cząstki, po parę lub kilka osób, i szli szybko na drugi koniec wsi, pogadując zcicha. Chłopcy trzymając w pół dziewczęta owinięte w owczyny i chusty, zaglądając im w oczy, przyciskając do swoich, zmarźnięte, szorstkie ich ręce, schowane w rękawy kozuchów, słuchając mrukliwych, niepewnych, niewyraźnych odpowiedzi na pytanie podawane szeptem, blisko twarz w twarz.

Mróz kąsał wściekły tę młodzież. Gnał za niemi po przez głębokie koleiny sinego w cieniach wieczoru śniegu, w biały szron zmieniał wilgoć na rzęsach i rozcinał jak szkłem usta, które się w przytulnem cieple idących par szukały i łączyły.

Zbili się teraz jak stado owcze, pachnące welną i potem, wchodząc w sionki dużej chaty, z której niewielkich okien bił na śniegi migotliwy blask naftowej „smarkatki". Kto w sieni, a kto dopiero w izbie zrzucał kożuchy, niektórzy zostawali jak szli, znajdując roskosz w prażącem cieple, jakie ich ogarnęło. Chłopcy ruszyli wnet w głąb izby, ciasno się tłocząc w kąt za piecem, dziewczęta, na łóżkach koło drzwi siadłszy rzędem, wyciągały z za kaftanów paciorki, wstążki, wianki grzybów i cebuli, obwarzanków, to cukierków kilka czy pierników.

Chłopcy popychali się i tarmosili w kącie, śmiejąc się i przewalając na swych grubych, ciężkich butach. Gospodarz chaty otrzymawszy z rąk „kawalerów" butelki wódki, nalewał im, sobie i dziewczętom, które odmawiały, odwracały głowy, ale piły potrochu, podając jedna drugiej kieliszek z grubego szkła, spluwając i ocierając usta różkiem chustek, których nie zdjęły z głów.

Wreszcie po szeptaniu i naradach, pisnęła jedna i druga jak flet czy skrzypce, probując instrumentu i zaczęły, łącząc się w coraz zupełniejszy chór, zawodzący cienko i wysoko w niebogłosy: „*Siadzić, siadzić Jaszczar, Łada maja, Na załatuom kreśle, Łada maja, U czyrwonaj adzieży, U harochawuom stozi, Łada maja, Hauaszczok łuszczyć, Łada, U karobeczku syple, Łada!*"

Aż zachodziły się od tego śpiewania: głowy odchyliły i przymknąwszy oczy, rozdziawiwszy się, darły gardła akuratnie, nie żałując.

W tem chłopcy runęli na środek. Popychali przed siebie niestworę okropną. Bo i wybrali żesz, wybrali na Jasrczära! Kogo, kogo, a kurnosego Antuka Purłana. To już chyba na złość dziauczatom! Taki był „paskudny". „*Twarz ospowaty, rozdziawiaka, kudły ryżawe, tylko że uoczy ciemne i świecące jak wilczyne i zębiszcze takie białe jakby syr w gębie trzymał*". Tak mówiły dziewczęta zbiwszy się ciaśniej, i piszcząc ze śmiechu, przysuwając się z udanym

LITWA i BAŁTYK.

Statystyka narodowościowa w Litwie Kowieńskiej.

Polski Centralny Komitet Wyborczy w Litwie Kowieńskiej przed kilku dniami ogłosił drukiem statystykę narodowościową Litwy Kowieńskiej na podstawie wyborów do III Sejmu, przeprowadzonych w r. 1923-im. Poniżej podajemy zestawienie ogółu materjałów, zebranych przez P. C.K.W., wraz z uwagami, dołączonemi przez wydawców:

„Chcąc na podstawie danych głosowania do Sejmów opracować statystykę narodowościową, przyjęli jako pewnik, że na listy polskie głosowali tylko Polacy, na żydowskie — Żydzi, niemieckie — Niemcy i rosyjskie — Rosjanie i Białorusini, oraz na listy narodowe litewskie wszystkich kierunków — tylko Litwini, natomiast na kosmopolityczne listy socjalnych demokratów i komunistów składają się głosy wszystkich narodowości proporcjonalnie. Oczywiście nie można uważać tych danych za absolutnie ścisłe. Nieścisłości jednak krzywdzą niemal wyłącznie mniejszości narodowe. Jasnem jest bowiem, że żaden Litwin, mając do wyboru swoich conajmniej sześć różnych partji narodowych, nie będzie głosował na kandydata Polaka, Żyda, Niemca czy Rosjanina, przeciwnie w szeregach tych partyj litewskich znajdują się liczne głosy osobników innych narodowości, a to dla tego, że jednych pobudza do tego obawa odpowiedzialności za głosowanie, nie na partję rządzącą, mianowicie różnych urzędników, lub będących na służbie w wojsku lub innej rządowej; innych, pcha nakaz proboszcza i obawa skutków przy spowiedzi; innych znów względy utylitarne, innych nakoniec optymistyczne przekonanie, że prędszego zdobycia praw za pośrednictwem jakiejś partji litewskiej, niż własnemi siłami. Szczególnie szerokie miało to wszystko zastosowanie przy ostatnich wyborach do III Sejmu, głównie wśród zupełnie dezorjentowanych i rozbitych Niemców i Rosjan, ale w znacznej części też wśród Polaków. Nie mogąc uniknąć wynikającej stąd nieścisłości wziąść za podstawę obliczeń dane wyborów 1923 r., gdzieniegdzie tylko wprowadzając pewne korektywy na podstawie danych pierwszych i trzecich wyborów.

Z drugiej strony, przyjmując jako zasadę, że na listy kosmopolityczne głosuje każda narodowość proporcjonalnie do swej liczebności, dopuszczamy nieścisłość, również na niekorzyść mniejszości narodowych. Litwini bowiem o przekonaniach społecznie lewicowych mają wśród swych partyj — ludowców i darbofederację, które czynią często skuteczną konkurencję socjalnej demokracji; inne zaś mniejszości mają tylko do wyboru albo swoje wszechpartyjne listy narodowe, lub radykalne kosmopolityczne.

Wobec tych zastrzeżeń co do nieuniknionych nieścisłości możemy wyniki naszych obliczeń uznać jako cyfry *minimalne* dla mniejszości narodowych *maksymalne* dla litewskiej ludności panujacej.

Kraju Kłajpedzkiego, który dopiero teraz po raz pierwszy brał udział w wyborach i gdzie ludności polskiej prawie niema zupełnie, nie wciągnięto do tych obliczeń.

POWIATY	Ogółem ludności	Litwini		Polacy	
		Ilość	%	Ilość	%
Marjampolski . .	99,220	84,616	85,28	2,437	2,45
Sejneński . . .	38,507	32,454	84,3	2,620	6,8
Olicki	109,678	88,882	81,04	10,665	9,73
Kowieński . . .	98,918	55,940	56,7	28,492	28,8
Kowno miasto . .	92,446	27,669	29,92	29,104	31,48
Trocko-Koszedarski	78,630	48,217	61,32	23,040	29,31
Wyłkowyszkowski .	80,609	57,169	70,91	1,711	2,12
Szakiowski . . .	67,474	58,662	86,94	378	0,56
Kiejdański . . .	86,099	58,314	67,73	18.499	21,49
Taurogowski . .	110,964	92,130	83,02	2.240	2,02
Rosieński	108,024	85,497	79,14	7,042	6,52
Telszewski . . .	80,452	70,217	87,27	1,516	1,89
Możejkowski . .	70,500	60,173	85,35	784	1,12
Kretyngowski . .	93,875	82,769	88,20	506	0,54
Szawelski . . .	198,015	165,096	83,34	8,648	4,37
Birżański . . .	115,187	105,246	91,3	2,350	2,04
Poniewieski . . .	138,917	107,949	77,7	12,481	9
Uciański	108,961	87,263	80,05	10,291	9,45
Jeziorski	42,655	26,816	62,9	6,955	16,3
Rakiszkowski . .	83,220	70,884	85,18	1,379	1,66
Wiłkomierski . . .	126,312	84,136	66,61	30,888	24,46
Ogółem . .	2.028.663	1.550.099	76,37	22.026	9,99

Panująca *ludność litewska* najmniej licznie jest reprezentowana w obecnej stolicy państwa Kownie, gdzie wynosi niespełna 30 proc. ogółu ludności przy przeszło 70 proc. mniejszości narodowych; pozatem w powiecie Kowieńskim — 56,7 proc. i w pogranicznych powiatach Trocko - Koszedarskim — 61,52 proc., Jeziorskim—62 proc. i Wiłkomierskim 66,2 proc. Najbardziej litwwskie natomiast są powiaty północne — Birże —, 91,3 proc., Rakiszki — 85,18 oraz zachodnie Możejki (85,35), Telsze (87,27) Kretynga (88,2) Szaki (86,94) Marjampol (85,28) i Sejny (86).

Niemcy najbardziej skupieni w Wyłkowyszkowskim (15,8 proc.), pozatem w Szakiowskim (7,05), Taurogowskim (5,84) i Marjampolskim (4,05).

Rosjanie i *Białorusini* — w Jeziorskim (11,0 proc.), Rakiszkowskim (4,16) i Kowieńskim — (5,3 proc.

Łotysze w pogranicznych gminach Możejkowskiego i Szawelskiego powiatów.

Polacy najgęściej zaludniają pas wzdłuż linji demarkacyjnej z Polską, począwszy od Wysztyńca pow. Wyłkowyszskiego, przez Lubowo pow. Marjampolskiego, Łozdzieje, Wiejsieje, Kopciowo, Kuciuny i Lejpuny Sejneńskiego powiatu, dalej trzy pograniczne powiaty Olicki, Trocko-Koszedarski i Wiłkomierski, wraz z przylegającemi gminami Traszkuny i Androniszki Poniewieskiego powiatu, południowe pograniczne gminy Janiszki, Malaty i Łyngmiany Ucianskiego powiatu, i powiat Jezioroski z wykluczeniem trzech zachodnich gmin—Antorowo, Antolepty, Dusiaty.

Pas ten liczy mieszkańców 419324, w tej liczbie 84389 czyli 20,1 proc. Polaków i 289630 czyli 69,0 proc. Litwinów. Na całej przestrzeni tylko w jednej pogranicznej gminie Lubowo Marjampolskiego powiatu, oraz w gm. Łyngmiany Uciańskiego i Sołoki Jezioroskiego p. stanowią Polacy znikomy procent ludności (1,53 1,22, i 1,3), natomiast w gm. Jewje, Trocko-Koszedarskiego, Szyrwinty i Giedrojcie—Wiłkomierskiego, Janiszki Uciańskiego, i Smołwy Jezioroskiego stanowią absolutną większość mieszkańców (77,41; 71,25: 67,7; 59 proc.).

Pozatem zamieszkują Polacy kraj ciągnący się prawą stroną Niemna od Trocko-Koszedarskiego powiatu począwszy po przez miasto Kowno i powiat Kowieński, z wykluczeniem gmin na lewym brzegu Niemna leżących i najbardziej na zachód wysuniętej Wielony, powiat Kiejdański z wykluczeniem zachodnich gmin Poszuszwie i Ejragoła, natomiast z przesunięciem się po przez gminy Betygoła, Szydłów, Cytowiany do Rosień i gm. Krokskiej Rosienskiego powiatu, gm. Poszawsze, Kurtowiany, Radziwiliszki i m. Szawle Szawelskiego pow. i gm. Krakinów i Nowemiasto i m. Poniewież Ponieweskiego powiatu.—Na 359566 mieszkańców, zaludniających ten obszar Polacy stanowią 91767, czyli 25,5 proc., Litwini 185926 czyli 51,7%.

Pozostała część kraju, znacznie większa od wymienionych wyżej, obejmująca Sejneński p. bez gmin Łozdzieje, Wiejsieje, Kopciowo, Kuciuny i Lejpuny, Marjampolski p. bez gminy Lubowo, Wyłkowyszkowski bez Wysztynickiej gm., cały Szakiowski powiat, gminy Poniemuń, Godlewo, Pokujnie Sapiezyszki i Wielona Kowieńskiego powiatu. Poszuszwie i Ejragołę Kiejdańskiego p., Rosieńki powiat bez gmin Betygoła, Szydłów, Cytowiany, Kroże i m. Rosień, cały Taurogowski, cały Kretyngowski, Telszewski, i Możejkowski powiaty, Szawelski powiat z wykluczeniem gmin Poszawsze, Kurtowiany, Radziwiliszki i miasta Szawel, cały Birżański powiat, Poniewieski powiat z wykluczeniem gmin Krakinowo, Nowe Miasto, Traszkuny, i Androniszki, oraz miasta Poniewieża, cały Rakiszkowski powiat, gminy Antorowo, Antolepty i Dusiaty Jezioroskiego powiatu, oraz Uciański powiat bez trzech gmin pogranicznych—Łyngmiany, Malaty i Janiszki, cały ten kraj z ludnością 1,250.045 ma tylko 26453 Polaków, czyli 2,12 proc i 1,075,190 Litwinów, czyli 86 proc.

Żydzi, stanowiący dziewięć procent ogółu ludności najbardziej są skupieni w samem Kownie, gdzie przedstawiają 31,80 proc. ludności, pozatem zamieszkując przeważnie w miastach i miasteczkach rozsiani są po całym kraju dość równomiernie.

Ogółem wszystkie mniejszości narodowe, stanowiąc na całym terenie Państwa Litewskiego z pominięciem Kraju Kłajpedzkiego, prawie czwartą część ogółu ludności".

Bilans współpracy gospodarczej z Łotwą.

(*Specjalny wywiad u konsula łotewskiego w Wilnie p. Feliksa Donasa*).

Coraz ciekawiej zaczyna się zarysowywać sprawa stosunków gospodarczych pomiędzy Polską a Łotwą.

Z informacjami w tej mierze śpieszy zawsze życzliwy i uprzejmy dla prasy polskiej p. konsul Donas.

Export z Łotwy do Polski, mówi p. Donas, przedstawiał się w ostatnich trzech latach następująco: W 1924 r. wyniósł on 3,121,863 klg., wartość 4,849,926 łatów (łat= 1 zł. 80 gr.), w 1925 r. 4,823,687 kl., wartości 3,996,742 łaty; w 1926 r. do listopada włącznie 1,999,000 klg. wartości 2,087,000 łatów. Natomiast export polski do Łotwy jest zawsze kilkakrotnie większy i już nie z roku na rok, a z miesiąca na miesiąc poprostu różnica pomiędzy nim a exportem się zwiększa. Polska więc wywiozła do Łotwy: w 1924 r. 16,121,730 klg. różnych towarów wartości 8,046,841 łatów; w 1925 r. 71,764,255 klg. wartości 10,244,396 łatów; ostatnie zaś dane statystyczne jakiemi dysponuję za czas od 1 stycznia do 1 listopada 1926 roku wykazują 156,952,000 kilogr. towaru za sumę 12,634,000 łatów. Tranzytem w tychże 10 miesiącach przeszło przez Łotwę 122,411,243 klg. różnego towaru z Polski.

Jeśli chodzi o handel poszczególnemi towarami, to w ostatnim miesiącu statystycznym t. j. w listopadzie najwięcej stosunkowo wywiozła Polska do Łotwy soli kamiennej 16,000 klg, węgla kamiennego 28,000,000 klg., i nafty 800,000 klg. — tranzytem 650,000 klg., przetworów naftowych 238,000 klg., olei mineralnych 15,000 klg.; wyrobów żelaznych 1,010,000 klg. —tranzytem 224,000 klg, wyrobów szklanych i porcelanowych 24,000 klg., sody 16,000 klg. oraz stosunkowo znacznie mniej różnych maszyn bo 20,000 klg. i manufaktury bo 25,000 kl.

W ogólnym ruchu towarów z Polski do Łotwy nie małą rolę w tymże miesiącu statystycznym odegrała Wileńszczyzna, wywożąc drzewa opałowego 360,000 klm., oraz desek 450,000 klg. i kopalniaków 3,000.000 klg. Pozatem dość znaczną pzyocję w exporcie Wileńszczyzny stanowią następujące towary: jaja 123,000 klg., gęsi bite 2,000, szczecina świńska 5047. skóry baranie 2000, włosie końskie 1500, pierza 16.000, oraz lnu 39.000 klg. i pakuł lnianych 85.000 klg.

Z Łotwy do Polski najwięcej w listopadzie przywieziono: nasienia lnianego 690.000 klg.— tranzytem 75.000 klg., farb 83.000 klg., ryb wędzon. 95.000, gałganów wełnianych 140.000, kaloszy 25.000, śniegowców damsk. 18.000, oraz starego żelaza 470.000 klg.

Charakterystycznym dla tego ruchu jest wzmożenie się exportu drzewa polskiego i lnu, które są tańsze, oraz exportu z Łotwy nasienia siemienia lnianego.

Co do cen lnu, to na całym świecie zapanowała tendencja wyczekująca. O ile panów to interesuje, to proszę przytoczyć, że ostatnio toczą się pertraktacje pomiędzy Łotwą a Rosją w celu stworzenia wspólnej centrali w Rydze, której zadaniem ma być stabilizacja cen na lny. Len polski jako niskiego sortymentu przetwarzany jest u nas na łotewski sortyment i stanowi ważny przedmiot naszego handlu zagranicznego.

B. W. Ś.

Sport zimowy.

Sport narciarski w Wilnie.

Skrzypiący śnieg i szczypiący mróz wprost każe opowiedzieć śniedziejącym w pieleszach domowych profanom o tych licznych uciechach świątecznych, jakie niesie aura sportowcom wileńskim.

Czy może być coś przyjemniejszego nad spędzenie wolnych od pracy dni na łonie uroczyście przybranej natury, przy majestacie ubielonych drzew i skromnych pobłyskach zawstydzonego swą niemocą słońca? Nic więc dziwnego, że góry Trzykrzyskie zaroiły się od gromady saneczkującej młodzieży, do parku Żeligowskiego wciąż ciągnie szereg łyżwiarzy, niecierpliwie wyglądający ukończenia upragnionej ślizgawki, ciszę zaś wzgórz Antokolskich coraz częściej zakłócają wesołe okrzyki narciarzy, szlakujących nietkniętą powłokę nieskończonemi taśmami swoich śladów.

Jako zapalony narciarz, który ponad wszystkie sporty zimowe umiłował narciarstwo, wolę o tem ostatniem opowiedzieć najszerzej.

Sportowi temu szczególnie sprzyjają piękne okolice naszego miasta o niezliczonych pagórkach i górach, dających konieczną rozmaitość terenu. Wszak nie wiele miast polskich może się poszczycić takim położeniem, stworzonym wprost dla pomyślnego rozwoju tego sportu, słusznie zwanego królewskim. Wzgląd ten pozwala rokować narciarstwu wileńskiemu szeroką przyszłość, w której ustąpić będzie mogła jedynie Małopolsce.

Swoiste cechy jego, którymi są nieskrępowania w przestrzeni, ciągła rozmaitość w efektach natury doniosłe walory sportowe jakim jest głównie wszechstronność ruchu, wreszcie niezrównane emocje, jakie daje adeptom przy zjazdach, a wybrańcom przy skokach stanowią sumę zalet, które wysunęły narciarstwo na czoło sportów zimowych.

Szkoda więc, że naprawdę mamy w Wilnie jedyny bodaj klub, który narciarstwu przyznał prawa obywatelstwa... Jest nim *Akademicki Związek Sportowy*. Reszta klubów wileńskich woli poprzestać na kopaniu piłeczki latem w zimie zaś śpi snem niedźwiedzim, pozostawiając kwestje sportu inicjatywie prywatnej swych członków. Poza Sekcją Narciarską AZS, jedynie w szkołach daje się zauważyć żywsze zainteresowanie się, które się wyraża w tworzeniu skromnych narazie wypożyczalni.

Plany narciarskie? Mamy za sobą *świąteczny kurs narciarski* AZS-u, dostępny dla wszystkich narciarzy wileńskich, cieszący się zazwyczaj liczną frekwencją. A dalej? 6-go stycznia pierwsze w sezonie *zawody narciarskie*, obfite w ciekawe dla widzów biegi i skoki.

W końcu stycznia czy później *mecz Warszawa—Wilno*.

Wyjazd zawodników wileńskich na Mistrzowstwo Polski do Zakopanego, a może i jeszcze coś ciekawego, jeżeli śnieg dopisze.

Wszystko to razem wzięte zapowiada szereg interesujących widowisk, w czasie których nie zabraknie chyba publiczności wileńskiej, ciekawych żywych i barwnych obrazków, pełnych energji na pięknym tle natury.

strachem do Antuka, który siedział już na pieńku olchowym, sam jak kłoda, w korzuchu włosiem na wierzch, w czerwonej na nim koszuli pasem podpasaną i w wieńcu-koronie ze lśniącej złotawo słomy strzępiącej się koło jego dzikiej twarzy, jak jakieś stężałe czarem włoslska.

Dziewczęta zawiodły żałośnie: „*Łada. Łada maja! Jaszczaru panoczku, Addaj umój wianoczku, Kraj mora schodziła, Ruoczki, nożki zziabiła Puokil wianiec zrabiła! Maja matka lichaja, niema wieńca pytaje!*"

Chata trzęsła się od wrzasku i lamentu. Prosiły, modliły tajemniczego, złego Jaszczara, o ten wianeczek, o który matka pyta, a któryś na kresie morskim upleść trzeba i oto gdzieś się zapodział... a matka pyta!. Trzymając się i wspierając w tej niedoli i kłopocie dziewczyńskim, popychane przez śmiejących się „paskudników", szły do Jaszczära i, trwożne trochę, upojone śpjewem, odurzone jakiemiś, obudzonemi melodją odwieczną, pradawnemi wspomnieniami obyczaju z epok smoczych i ofiar ludzkich, szły, niosąc dary błagalne. Co tam która miała, to rzucała na kolana Jaszczära i wtykała mu za rękawy, a on szczerzył umyślnie zęby i wytrzeszczał oczy, że cofały się stękając i powtarzając: „*Uch jej jakij straszennyj. Kap jaho, jak spuhała się. horej wouka hetyj kurnosy!*".

Antuk bez respektu dla ceremonji, począł pakować w gębę obwarzaanki i roztrzaskiwać je rozgłośnie, czego mu wzbraniali towarzysze, uważając że tem powagę swą poniewiera, ale on wierzgał butami i łokciami odpychał nasuwających sie zbyt blisko.

Teraz dziewczęta wzięły się za ręce. Splotły się w koło, jakby kwiaty i zioła splatały w wieniec duży, Zrzuciły chustki i burnusy. Zalśniły jasne, płowe jak lny, kasztanowate i zrzadka ciemniejsze włosy, ciasno w kosy splecione, związane kolorowemi szmatkami. Wpuszczone w marszczone spodnice z domowego czerkasu lub kupnej wełny bordo czy granatowej, bluzki różowe, niebieskie „sinie", w kwiatki i desenie, spięte taniemi broszkami u szyji, ozdobionych paciórkami, zakręciły się po izbie, kołysząc w takt przewlekłej melodji, przechodzącej powoli w rytm skoczniejszy. Dziewczęta podrygiwały koło Jaszczara, skacząc, jakby starając się go odurzyć, zmamić i otumanić. Wrzeszczały przytem co tchu w piersiach, do zapamiętania: *Karobeczka pouna, Paszlem my da Kouna, z Kouna da Kraleuca, Pa biełyje li'onca, Ci po Krasn Panuu, ci pa rusu kosu, ci pa biału ruczku, ci pa złotny pierściań Bieła ruczka, da nia mytaja, rusa koza, da nia czesanaja, złotny pierściań, da nia czyszczeny*".

Stojący pod ścianami chłopcy patrzyli na te męki panieńskie i kurząc papieroski skręcone z kawałków gazet z trochą machorki, popijali wódkę i skubali wirujące, zapamiętałe dziewczęta urągając ich kłopotom i dogadując niejednej o sprawkach im wiadomych.

Wtem dwie wyrwały się z koła. Rozszarpały wieniec rąk i przedarły wrzask ogólny dwugłosem najpiskliwszym. Kłaniały się w pas Jaszczärowi, pokornie, nisko, jak poddanki przed Panem. Kiwały się aż im piersi dygotały pod rozluźnionemi kaftanami i zadzierały znów głowy z błagalnym krzykiem: *Jaszczär Jaszczär panoczku. Addaj umoj wianoczku!..*"

Teraz zamieszało się wszystko: po dwie tłoczyły się i prosiły Jaszczära, który lśniąc od potu rozpierał się szeroko na swym olchowym tronie i chrupał wciąż obwarzanki a inne zakrzyczały nagle skocznie, jakby nabrawszy otuchy, że się to wszystko tak znów bardzo źle nie skończy...

„*Sio dać i to dać. Puokil wianiec zyskać! Ci paru koni waranieńkich, ci paru wałou pławieńkich ci kalasku malawanu, ci panienku darawanu*". Oto był mochłopców! Rzucili się każdy do swojej, wcisnęli, który pod ścianę, który na ławę, inni trzymali wpół sdyszane, upite śpiewem więcej jak wódką dziewczęta. Wykrzywiali się mi i łaskotali, szczypali i tłamsili, wśród grzmiących już teraz na całą chatę śmiechów i pisków. Gospodarz chaty z żoną siedzieli w kącie pod obrazami, ciesząc się i śmiejąc z radości, że stary obyczaj nie zginął. I oni kiedyś dali na zapowiedzi po takiem *ihryszczu* w Kolady. A teraz dzieci ich, potem wnuki.. I zawsze tak: *dziewczaty* lękać się będą Jaszczära, *a dlatego* leźć do niego będą. Tak już Bożyńka dał. na świecie, na jasnym.

Paru „rozbójników" chwyciło hłowieszki i łuczynki z komina i sunęli ogień w oczy wrzeszczącego babiego rodu, ale ich kląć zaczął gospodarz wołając, że mu chatę spalą, więc zgasili płomienie w kaduszce z wodą, aż dym poszedł i tylko dokuczali dziewczętom bez miary na wszelkie swoje kawalerskie sposoby. Jeśli się która roześmiała, traciła fant, jeśli wytrzymała męki, pokusy, zaczepki, „pichania" i skubania, odebrać miała prawo swój symbol panieństwa, znak widomy wianka. Już śmiała, ciemnolica Aleśka wyrwała się za pomocą kułaków z objęć Jasiuka Buraczonka i chwyciwszy swe paciorki z kolan Jaszczära, kręciła się jak szalona, wpadając na szarpiące się pary i wrzeszcząc przeraźliwie a radośnie: „*Ja skakała, ja plaskała, puokil wianiec zyskała!*

Za nią dopadła swej chustki w pąsowe róży tłusta Maryla, purpurowa z wysiłku i teraz śmiała się opętanie, nie mając już sił śpiewać nakazanej zwrotki tryumfalnej! Jeszcze parę szarpało za swe rzeczy, wydzierając je z rąk jaszczära, który ryczał i bronił zdobyczy. Ale inne przepadły! Karuśka płową swą głowiną przywarła na ramieniu swego kawalera i zanosiła się od bezwolnego śmiechu, inne tłumiły piski w chustki, któremi zatykały sobie usta. Po kątach, na ławach, na łóżkach siedziały ciasno objąwszy się pary. Dziewczęta przegrywały... niema co! „*Wiadomoż menszczyzny te, kiedy uczepio sie!*" narzekały wybuchając ciągle śmiechem, powstrzymywanym tak długo.

A tu już chłopcy taszczyli won Antuka, który nie myślał się ruszać. „*Co zmyślił, do sądnego dnia siedzieć!? A trzeba nam że tańcować !*"

Rozkoszne, skoczne prześpiewały tony harmonijki, zapiszczały skrzypce, brzęknęły jeszcze butelki, przycichło.. I nagle... pooooszła krucielica-miacielica! W kółko, ciasno, ciasno... Jak wrzeciono się kręci w palcach bystrej prządki, tak splecione ze sobą wierciły się pary w zaduchu i mgławem świetle izby.

Pod piecem Jaszczär, odarty z królewskości wycierał nos w palce i pot z czoła, powtarzając: „*Nia budu uże Jaszczärom, czut' nie zdusiusia i abarankou mało było*".

Śmieli się z niego. Chata cała podrygiwała w zawrotnej melodji krucielicy. Mróz darmo szczerzył sine zęby za oknami. Sam wicher tańcował i niósł się w takt muzyki aż w gardziele wyjących z głodu i strachu wilków w czarnym, cichym lesie.

Hel. Romer.

DZIAŁ LITERACKI.

Złośliwy kapelusz.

(Niesamowita historja Sylwestrowej Nocy).

Pan January dziwnie był „zmęczony". Lekka zakąska z kolegami przeciągnęła się cokolwiek zadługo. Po powrocie do domu musiał zdrzemnąć się trochę, a teraz głowa go bolała, w uszach szumiało dziwnie i w oczach się mieniło. Na dobitek jeszcze zginęła mu gdzieś śliczna, nowa, fokowa czapka. Starą podarował już był stróżowi za czułą opiekę w czasie swych późnych i chwiejnych niekiedy powrotów.

A to dziś przecież wieczór Sylwestrowy i umówił się z piękną Loleczką, że spędzą go wspólnie. Najpierw w Kakadu, a potem... ho, ho!.. Djabelnie miła bestyjka ta Loleczka. A co za nóżka... palce lizać!

Nie sposób jednak iść na taką uroczystość bez nakrycia głowy, zwłaszcza, że to i pożyczka, z resztek bujnej niegdyś czupryny zaciągana, nieźle już przeświecała.

Nie było rady. Trzeba było gdzieś z kąta, z szafy wyciągnąć stary zmięty kapelusz z szerokiem rondem. Na szczęście ząb czasu nie nadkąsił go jeszcze zbyt mocno i po paruminutowych operacjach szczotką i wodą udało się doprowadzić go do wcale znośnego stanu.

Jedynie tylko, długi czarny sznurek nie dał się w żaden sposób z powrotem gładko owinąć, aż wreszcie zniecierpliwiony pan Jaunary przywiązał długi jego koniec do górnego guzika od futra.

Nie lubił tego kapelusza pan Jaunary. Mało powiedzieć nie lubił. Poprostu nienawidził. Przez niego to bowiem utracił niegdyś wybrankę swego serca, która znieść nie mogła tego „straszydła".

Pan January niechętnie wspominał tę historję, ile że od tego żółć się burzy, lecz obecnie dokonując nad tem straszydłem różnych operacyj odmładzających, nie mógł odpędzić natrętnych wizyj.

To zdawało mu się, że widzi w nim uroczą twarzyczkę okrutnej panny Tereni, to znów przysiągł by, że wygląda z niego uśmiechnięta gęba szczęśliwego rywala.

Wtedy z pasją wytrzepywał go o poręcz krzesła, lub tarł ostrą szczotką (od butów), aż zasapał się cały i pot operlił mu czoło. Nie przyniosło mu to jednak ulgi. Przeciwnie, lęk jakiś, dziwny, zgoła nierozsądny ogarniał go coraz silniej. Gdyż kapelusz jakby rozumiał uczucia swego pana i równą odpłacał mu monetą.

Ukończył wreszcie pan January swą żmudną pracę i położył „straszydło" na kreśle obok futra.

W pokoju było prawie ciemno. Migotliwy blask świecy rzucał długie ruchliwe cienie, czające się podstępnie po kątach. Potem zdawało się panu Januaremu, że kapelusz się poruszył. Spojrzał więc na niego podejrzliwie. Leżał na swojem miejscu z fantastycznie do góry zagiętą krysą. Rzeczywiście istne straszydło. Pan Jaunary nie mógł znieść dłużej jego widoku, i odwróciwszy głowę ku oknu, nieco nerwowo naciągał futro. Gotowy już do wyjścia sięgnął ręką po kapelusz. O dziwo.

Kapelusza nie było. Nie było go na kreśle, nie było pod krzesłem. Daremnie ze świecą przeszukał wszystkie kąty.

Kapelusz znikł bez śladu.

Nie łatwo dawał się nastraszyć pan Jaunary. Drwił sobie zawsze ze wszystkich medjumicznych i spirytystycznych „kawałów", a wszelkie „niesamowite" opowiadania pobudzały go tylko do śmiechu. Teraz jednak zrobiło mu się dziwnie nieswojo. W dodatku zdenerwowany był coraz bardziej. Było już wpół do 12, a on o jedenastej miał być u Loleczki. Mogłaby wprawdzie zaczekać trochę na niego, lecz któż mu zaręczy, czy nie wyciągnie jej z domu ten młody redaktor, który już od kilku dni stale jej asystuje. Ale jak tu wyjść bez kapelusza? No i gdzie się to bydlę podziało?

Pan January był w rozpaczy.

Już chciał iść bez kapelusza, ale ten śnieg, ten śnieg. Zrzymał się więc i burczał, później zaczął prosić, wreszcie zaklinać, ten swój nieszczęsny zaginiony kapelusz, by doń powrócił,—wszystko napróżno. Wreszcie zrezygnowany osunął się bezsilnie na krzesło pod oknem, błędnem okiem po raz już chyba setny przeglądając wszystkie kąty. Ani śladu.

Żeby choć ten śnieg przestał sypać. Pan Jaunary zwolna odwrócił głowę ku oknu.

Lecz cóż to? —

Resztki włosów zjeżyły mi się na głowie. — Na parapecie okna, w miejscu najbardziej widocznem, obok, grzebienia, brzytwy, lusterka, sędzla do golenia i innych utensyljów, leżał sprawca całego nieszczęścia i uśmiechał się drwiąco.— Pan January poczuł, że robi mu się gorąco, a jednocześnie, że po plecach przebiega mu tysiące mrówek. Opanował się jednak wkrótce. — Przyczaił się w sobie. — Aż jednym gwałtownym ruchem pochwycił przeklęte „straszydło" i wbił mocno na głowę, prawie po uszy i wyszedł, nie, nie wyszedł wybiegł z domu.

Nie zauważył nawet, że kawałek starej gazety z mydlinami od golenia, przylepiony do ronda, kiwał się filuternie nad jego pięknym fokowym kołnierzem, aż póki wiatr go gdzieś nie uniósł. —

Z trudem złapał jakieś sanki i kazał się zawieźć do Loleczki. — Kapelusz gniótł go i palił niemiłosiernie. — Powoli, ostrożnie odsunął go na tył głowy, dotykając jednak co chwilę ręką, czy aby jeszcze nie uciekł. —

Kapelusz w prawdzie tkwił spokojnie na swojem miejscu, zato Loleczka już dawno pojechała „z jakiemiś panami". Pojechał do „Kakadu". Niema. Do „Europy", do „Bristolu", do „Georgea". Niestety. Wściekły, zdenerwowany nie zauważył jak i kiedy w tej wędrówce zgubił znowu swoje przeklęte „straszydło". Dopiero śnieg topniejący na odsłoniętej łysinie oprzytomnił go trochę. Mimo to usiłował dostać się jeszcze do Klubu Szlacheckiego. Tam jednak stojący we drzwiach fagas spojrzał na niego tak jakoś dziwnie, że zrezygnował i odprawiwszy sanki zmęczonym krokiem wracał do domu. Godzina dochodziła już trzecia. Wszystko było stracone. Po drodze wstąpił do jakiejś podrzędnej knajpy na jeden większy. Było pełno i huczno. Z trudem znalazł miejsce gdzieś w kącie na niziutkiem krzesełeczku i czekał na piwo. A oto tuż pod nogami zamigotał mu cień jakiś!.

On. — Kapelusz. —

Pokorny jakiś i łagodny, niemal jak pies łasił mu się u stóp.

Tego mu już było trochę za dużo. Wściekły, z zapamiętałą pasją deptał go swymi zabłoconymi kaloszami, a wreszcie wkopał gdzieś pod fotelik i nie doczekawszy się swego piwa uciekł. I uciekał co siły w nogach sapiąc ciężko i oglądając się co chwilę czy go aby nie goni.

Dotarł wreszcie do domu. — Drzwi starannie za sobą zamknął zaświecił świeczkę i nieco uspokojony zrzucił futro. Upadło na podłogę. Nie oglądając się nawet, lecz rozebrawszy się szybko wlazł do łóżka. Zimno jednak było, wrócił więc po futro i nagle stanął jak wryty. Nogi się pod nim ugięły, pot zimny oblał go całego. Przed nim na podłodze, leżało zmięte zbłocone widmo kapelusza.

Do upiora raczej, niż do zwykłego straszydła podobne.

Gniew, lęk, rozpacz i groza dodały widocznie sił panu Januaremu, bo nagle ryknąwszy jak lew rzucił się na swego prześladowcę.

Porwał go w górę!

Szapnięcie! — Trzask!

I . . . Duży guzik od futra potoczył się po podłodze.

. . . .

Pan January oniemiał.

Teraz dopiero przypomniał sobie ten przeklęty sznurek.

. . . .

Znużony położył się wreszcie. Lecz długo jeszcze ze zmiętego ronda wciśniętego wściekłem kopnięciem gdzieś pod szafę, wyglądała ku niemu ironicznie uśmiechnięta gęba tego „głupiego" redaktora i czarne loczki „niewiernej" Loleczki.

A. Hałaciński.

Bibliografja wileńska.

Piłsudski Józef, Marszałek Polski — *„Pamiętniki myśliwego"*. Album. Część I. Polowanie na hjenę. Część II Żubry oswojone. Dalsze części w przygotowaniu. Wydanie ozdobne i ilustrowane. Dla czytelników „Kurjera Wileńskiego" 50% ustępstwa żądać we wszystkich księgarniach.

* * *

Bańkowski Witold — *„Dzieje mężów opatrznościowych w starożytnym Rzymie i w nowoczesnem Wilnie"*. Szkice. Ostatni jest autobiografją znakomitego autora.

Dworakowski Włodzimierz — „Farbowanie lisów". Wskazówki dla niedoświadczonych.

Oko Jan profesor — *„O czarnej koszuli w starożytnym Rzymie"*. Studjum historyczne. Nakładem Obozu Wielkiej Polski.

Federowicz Zygmunt zastępca kuratora szkolnego—*Jak bez hałasu kręcić maszynerją?* Nakładem Obozu Wielkiej Polski.

Jankowski Czesław — *„Rejtanem padnę przed wami i szaty rozedrę"*... Apostrofa tragiczna. Nakładem pognębionych projektodawców pomnika Mickiewicza.

Limanowski Mieczysław prof. — *„Teatr nowoczesny"*. Cz. I. Teatr na ulicy Cz. II. Teatr na dachach.

Lutosławski Wincenty — *Jak szlifować piłą kamienie filozoficzne?* Bibljoteka „Tasiemiec".

Mackiewicz Stanisław (Cat.)— *Jak odkryłem Amerykę?* Cz. I. Moja polemika z Krzysztofem Kolumbem. Cz. II i III. Same odkrycia. Cz. IV, V i VI. Odkrycia i przepowiednie. Cz. VII. Niech żyje Król! Cz. VIII. Co pisałem przed laty? Powtórzenie części I-ej i t. d. *Uwaga*. Części VII, XIV, XXI i t. d., ozdobione portretami królów polskich i samego autora. Nakładem „Słowa".

Tenże — *Bezradna Rada Koronna*. Wodewil monarchiczny z defiladą: od koniczka do koziczka, od kadrówki do sulejówki, od srula do króla, od szlachetki do pętelki. Wydał Włodzimierz Kenig von Polen.

Obst Jan — *Jak zjeść żydów raz na zawsze?* Menu narodowe z Flaumów, Agrestów, Apflów i Pomeranczów. Jaka jest różnica między obstem a ananasem?

Orłowski Zenon profesor — *„Środki policyjne wobec nieboszczyków"*. Studjum lekarskie.

Osterwa Juljusz — *Ostatni z Juljuszów, chociaż po kądzieli.* Podręcznik przyrodzonej i nadprzyrodzonej wymowy. Dlaczego **O** jest dostojne, **S** wytworne, **T** energiczne, **E** subtelne, **R** ciekawe, **W** czarujące, a **A** redutowe? Przekład z łotewskiego. Wydawnictwo: Reduta spała, ale się budzi.

Pigoń Stanisław, profesor — *„O pewnym przecinku"*. Przyczynek do studjów nad Panem Tadeuszem. Tomów 5.

Rychłowski Franciszek z Azylu —*„Lutnia Polska, czyli Śpiewnik domowy na cały rok"*. I: Bolesław Śmiałowski Wyspiańskiego z Wołłejką w roli Krasawicy. II: Oj, Chmielu, Chmielu, ty gorzkie ziele. III: Tam na górze drży Osterwa, bo mu w Kasie rośnie przerwa. IV: Jak wrócić z Grodna rychło i śmiało? V: Pomoc dajcie mi wilniacy! VI: I ty mi wierzysz, bie-edna Reduto... VII: Sypanie Piaskowską w oczy. VIII: Wyrwicz-dąb i Walidunin. IX: Żyję ani z roli, ani z Ludwikowej Soli, ale z tego, co mnie boli. X: Naprzód wiara, nieprzytomnie, tylko wara śmiać się po mnie! Z Subwencji Kasy Chor. Wilno 1926.

Srebrny Stefan—*„Sen srebrny Salomei, jako srebrne wesele Wyspiańskiego"*. Przekład na język grecki.

Studnicki Wacław—*„Przyszłość Polski a Archiwum wileńskie"*.

Zdziechowski Marjan, rektor— *„Szkice filozoficzne"*. (Nie żubry, ale baranki, Bestjalizm chłopstwa i inne).

„Narzędzia tortur prof. Mieczysława Limanowskiego" — trójkąt, kielnia i miecz do mordowania niewiniątek. Dzieła zbiorowe współpracowników „Dziennika Wileńskiego".

„Spór o pomnik Mickiewicza w Wilnie" — Artykuły i feljetony. Tomów 45. Tomy I—XX obejmują lata 1882—1886. Tomy XXI i następne od roku 1926-go. Dalsze w druku.

Ruch wydawniczy.

Nowa książka Zegadłowicza.

„Krąg", fragment poematu; napisał *Emil Zegadłowicz*. Paryż-Kraków, Polskie T-wo Przyjaciół Książki, T-wo Miłośników Książki, 1926, str. 42 i 6 nlb. Z drzeworytem Tadeusza Cieślewskiego syna. Odbito na ręcznie czerpanym papierze 475 egzemplarzy, z czego 300 liczbowanych od 1 do 300 do sprzedaży.

Autor „Godzinek" i „Powsinogów beskidzkich", którego książek prawie znaleść nie można w księgarniach, wystąpił z prezentem gwiazdkowym dla najbliższych przyjaciół. Dla najbliższych, bo tylko w trzystu egzemplarzach i w bardzo wykwitnej szacie. Za kilka tygodni już śladu w Księgarniach nie będzie.

Dziełkiem zajęły się pieczołowite ręce kierownika Bibljoteki Polskiej w Paryżu, St. P. Koczorowskiego, i dlatego wyszło w świat (trzecie już z tego źródła) cacko bibljofilskie. Papier ze znakiem wodnym „Sainte Marie" wywołuje wspomnienia najlepszych czasów polskiej książki. Druk (elzewir kursywa) bezbłędny i czysty, dwubarwny. Układ mądry i piękny.

A treść pełna dobroci, mądrości i ukochania. Najszlachetniejsza prostota, przepojona promieniami bijącemi z dojrzałej samotności. Trzeba lgnąć do takiej ciszy, aby ją odczuć i z nią się skojarzyć. Kto jest w tę stronę nastawiony, temu te strofy dadzą wiele, jak serdeczna rozmowa ze starszym przyjacielem.

Takie naprzykład o dzieciach słowa:

Córki moje! — Skądżeście przyszły, piękne duchy?
Zakwitły oczy wasze w pustelni samotnej;
zatupotał nóżkami bosemi dom głuchy
i stał się śmiechem waszym srebrzysty i złoty.

Zaledwie dotknąć się was ważą moje ręce,
bo jesteście zapachem, barwą i światłością;
o, rączyny maleńkie, o, stopy dziecięce—
jakżeście przyjść zdołały z tak wielką miłością?

Porodziła was w bolu radosnym niewiasta,
lecz duchy wasze zeszły, jako oddech Boga!
Jak ongi aniołowie pasieczni do Piasta,
stanęłyście u domu dębowego proga.

— — — — — — — — — —

Poezja Zegadłowicza spokojnem tętnem kroczy w coraz szersze i czystsze wyżyny.

Najbliższe tygodnie mają nam przynieść dwie nowe prace z Beskidu: książkę prozą, oraz przekład kompletnego „Fausta" (dwóch części), który miał już całą swoją literaturę krytyczną, zanim się ukazał.

(hh)

Żydowski Instytut Naukowy w Wilnie.

Wiedza zwana „judaistyką" istnieje od dość dawna. Jeżeli jednak do niedawna wszelkie zagadnienia żydowskie, jak naprzykład, naród i kultura żydowska, układ i prądy społeczne wśród Żydów, języki i literatura żydowska, była dla uczonych, studjujących te zagadnienia tylko eksperymentem, doświadczeniem, nadającem się do spożytkowania dla innych celów, to dziś doszliśmy do tego stanu w którym dla „judaistyka", wszystkie problemy życia żydowskiego zaczynają być celem samym w sobie. Postaramy się na przykładzie wyjaśnić tylko co wyypowiedziane zdanie. A więc, jeżeli do niedawna interesowano się problemami życia żydowskiego, to interesowano się o tyle o ile wyjaśnianie tych zagadnień dostarczało materjału dla innych badań, i tak np. historycy interesowali się żydami o tyle, o ile to dostarczało materjału dla ich ogólnych badań historycznych, to samo ekonomiści, filolodzy i t. d.; badanie problematów życia żydowskiego, jest produktem najnowszych czasów.

Specyficzność i oryginalność życia żydowskiego nie jest dziełem przypadku. Cały jego układ i wszystkich zjawisk z niem związanych ma dalekie i głęboko w najrozmaitszych dziedzinach tkwiące przyczyny, nic tedy dziwnego, że w miarę dojrzewania kulturalnego społeczności żydowskiej pojawiają się coraz częstsze i coraz konkretniejsze projekty i poczynania, których myślą przewodnią jest utworzenie instytucji, koncentrującej i kierującej wszystkiemi badaniami naukowemi, dotyczącemi życia żydowskiego.

Taką właśnie instytucją ma być Żydowski Instytut Naukowy istniejący od półtora roku w Wilnie, utworzony olbrzymim wysiłkiem grona uczonych żydowskich.

Instytut ten ma się zająć nietylko badaniem zagadnień ściśle związanych z życiem społeczeństwa żydowskiego, lecz ma również kształcić i przygotowywać do pracy naukowej młodych uczonych.

W ciągu półtorarocznej działalności Instytut zgromadził dookoła siebie prawie wszystkich uczonych żydowskich z całego świata i cały szereg uczonych o światowej sławie tak żydów jak i nieżydów, którzy zajmują się badaniem zagadnień żydowskich. Instytut wydał już cały szereg dzieł naukowych i zapoczątkował cały szereg prac, które przyczynią się do wyświetlenia wielu zagadnień życia żydowskiego. Instytut wysłał z Wilna dotychczas przeszło 6000 listów i ankiet do uczonych całego świata.

Instytut jest podzielony na sekcje, a niektóre z tych sekcyj mogą się poszczycić bardzo pokaźnym dorobkiem. I tak, sekcja historyczna zbiera materjał historyczny do książki poświęconej historji żydowskiej, a archiwum historyczne przy tej sekcji istniejące zgromadziło dotychczas przeszło 18 tysięcy rozmaitych dokumentów, wśród których znajdują się egzemplarze o niezwykłej wartości historycznej; sekcja ekonomiczno - statystyczna przygotowała materjał do dzieła, które poświęcone będzie sytuacji ekonomicznej żydowstwa, przyczem część tego dzieła poświęcona będzie omówieniu sytuacji ekonomicznej i statystyce żydów polskich; bogatą pracę rozwijają też sekcje filologiczna, etnograficzna i terminologji żydowskiej i t. d.

W Instytucie społeczeństwo żydowskie uzyskało jedną z najpoważniejszych swych instytucji naukowych.

Seriptor.

Ostatni Dinosaurus.

Na krańcu widnokręgu, tam, gdzie złota pustynia, co jest jak płowy lew na słońcu rozciągnięty, ku morzu się nachyla, są pieczary w skałach kredowych.

W skałach białych, jak sól i jak śniegi na szczytach gór dalekich.

Tam wybrał swoje mieszkanie smok boga Marduka, władcy świata, pana wiosennego słońca.

On sam.

O wieczornej godzinie, kiedy świetlista Isztar rozrzuca swoje perły po niebie, wychodził ze schronu w milczeniu i szedł pustynią cichy i ogromny, zbrojny w pancerz na grzbiecie kolczasty. A potężny ogon, łuskami okryty, wił się za nim, jak potworny wąż po piasku.

Urnina, król z Lagasz, syn Gunidy, król wielki, król potężny, ten co poskromił wrogów z północy i wrogów z zachodu, ten, co w mieście swojem tysiąc świątyń z różnorodnych rodzajów drzewa pobudował, rozkazał słudze swojemu, Gudei, by szedł ku smokowi z ofiara i pytał o wolę Marduka.

Czy żąda ofiar z jeńców? Czy z najpiękniejszych cór Sine'aru? Czy tylko mięsa byków i chlebów ofiarnych?

Wyruszył Gudea od boku króla, radosny odszedł od źródła jasności, bowiem uczynić miał rzecz wielką.

Bowiem stanąć miał przed obliczem Mardukowego smoka, co ukazuje się światu raz na sto lat. A nie pojawiał się już od tak dawna, że jeno baśnie najstarszych ludzi wspominały imię jego, jako ongiś zasłyszane.

Cóż znaczyło, że ukazał się teraz w okolicach Ur, miasta z nad krańców pustyni? Cały kraj Sine'ar, od Eufratu po Tygrys, zadrżał z lęku i czekał z zapartym tchem, co będzie?

Żaden z królów kraju Sine'ar nie wydał rozkazu o krom jednego Urniny, króla z Lagasz. A on, Gudea, wysłańcem był nieustraszonego.

Dumny jechał Gudea na czele orszaku swego pod wachlarzami palm, poprzez pola żyżne, obficie plonujące. W głębokiej zadumie o przedsięwzięciu swojem, pogrążon, omijał ludzkie osiedla, niebaczny na pozdrowienia, lecące ku niemu z płaskich dachów domostw ceglanych.

Aż przybył do miasta Ur i pytał mądrych miasta tego, gdzieby był smok?

„Wskażemy ci drogę", powiedzieli, „nie pierwiej, aż gwiazdy wstaną". Bo nie pierwiej wyjdzie on na pustynię, a szukać go w jego pieczarze—to śmierć.

Wyprostował się na to Gudea i ręką po mieczu uderzył. Po mieczu o pięknie zdobnej rękojeści, o klindze kształtu nowego księżyca.

„Jam jest Gudea, wysłaniec króla Urniny z Lagasz, władcy Sine'aru, o ludzie z Ur! Czy sądzicie, iż wiem, co to lęk? Sługi moje zostaną jeśli zechcą. Wskażcie mi drogę".

Pokłonili się tedy w milczeniu, a potem prosili, by przyjąć raczył ucztę i nocny spoczynek w domostwie kapłana Eanatum, a nazajutrz wyruszył przed oblicze smoka.

Przystał Gudea i siadł na stołku z wonnego drzewa rzezanym, przed stołem okrytym płótnem cienkiem, jak sieć pajęcza. I spełnił kielich niejeden za pomyślność swojej wyprawy.

Ucztując zasię pytał Eanatum oraz gości jego: co i jak?

„Żali dużo krwi waszej przelał ów smok?"

Odpowiedzieli:

„Nie, panie. W dzień siedzi w swojej pieczarze, a w nocy idzie ku oazie, gdzie świątynia Morduka, i zjada liście drew do rana. Nie przelewa on krwi, ale nie wiemy, czy nie pocznie tak czynić i czy pobyt jego u nas nie wróży nam klęsk?"

Tak oni rozważali. A gdy uczta ku końcowi się miała, zawezwał Eanatum córkę swoją, piękną Anat, by przed gościem tańczyła.

Przejrzystemi były szaty pięknej Anat, a łabędzią — szyja. A oczy jej czarne, ogromne, migotały światłem gwiazd, płonących nad pustynią w pogodne letnie noce.

Tańczyła, gnąc gibkie ciało wężowemi skręty, bransoletami dzwoniąc, wznosząc łukiem cudne ramiona nad głową. A tańcząc patrzyła w zachwycie na męską piękność Gudei i szukała jego wzroku rozstęsknionemi nagle oczami.

Piękną była Anat, córka Eanatum.

Przeto rzekł Gudea o radość władcy swego zawsze dbały:

„O Enatum! Jeśli żyw wrócę z pieczary smoczej, oddasz mi córę twoją. Zawiozę ją panu mojemu i twemu na dwunastą żonę. Będzie chodziła w blasku i chwale, a jeśli powije królowi syna—pokłoni jej się całe Sine'ar".

Tedy wstał Eanatum z miejsca swego i oddał pokłon Gudei za dobrą obietnicę.

Zasię Anat spuściła powieki na płonące źrenice.

A po tańcu, gdy sama została w komnacie swojej z niewolnicami, rozdarła szatę i jęła drapać lśniącemi paznogciami pierś białą i wydawać dzikie krzyki.

I była, jako lwica pustynna, której lwięta zabrali myśliwi. Potem zawezwała czarownicę i kazała jej w ciszy nocnej mówić, coby wiedziała.

Siedziały na płaskim dachu pałacu Eanatum, skąd widać było, jak księżyc zachodził nad pustynią, i słychać było jak wyje pustynia stugłosem lwim i szakalim. Aż wiatr gorący, co szeleści w warkoczach palm i całuje po ogrodach róże, milkł i zacichał, prerażony niepokojem pustyni.

Aż oto przesłonił tarczę księżycową kształt potworny. Jęła przesuwać się góra żywa. Czernił się grzbiet Kolczaty na księżycowej jasności, jakoby sen straszny niewiadomego malarza, ręką czarodziejską na niebie wymalowany. Olbrzymie kolce wbijały się prawie w gwiazdy. Sunął zwolna, aż znikł w oddali, w tej stronie, gdzie oaza Marduka.

Wsparła głowe na ręku piękna Anat i uważnie patrzyła wślad smoka. Widziała go bardzo długo, bowiem przeźroczyste wisiało nad pustynią powietrze.

A niewolnice rozsypywały u jej stóp drogie kamienie ze skórzanego woreczka i przeźroczyste, jak nocna rosa, szafirowe jak kropelka nieba, i zielone, jak morska woda u skalnego brzegu.

Sowie oczy starej czarownicy wpiły się jak igły kłujące, jak ostrza lotnych strzał, w kupkę migotliwych kamieni. Wyciągnęły się suche szpony z szerokiego rękawa i zaraz cofnęły się przezornie. Zarechotała skrzekliwym, skrzypiącym śmiechem.

„To będzie moje, córo bogów?"

„To będzie twoje, o mądra. Mów".

„Słuchaj Kiedy starsi miasta wypuszczają lwa na walkę z jeńcami wojennemi, by uczynić igrzysko ludowi, wpierw sypią lwu na jadło proszek szaleństwa. Po proszek ów domnie przychodzą. Ja ci go dam, piękna, i pomnij, że Gudea ofiarę smokowi poniesie z liści świeżych i soczystych owoców.

Uczyń, jako starsi miasta czynią z jadłem lwów, A smok roszalały da w on czas Gudei odpowiedź. Zali naprawdę, o Anat, nie chcesz być królową Sine'aru?".

Wyprostowała się Anat i zrzuciła z ramion przejrzystą szatę.

„Spójrz na mnie. A Urmina ma zeschłe od starości żyły, zasię w moich płynie krew purpurowa. Gudea jest jako lew ryczący i płoną jego źrenice. Ale mną wzgardził i patrzył na mnie jako na dar bezcenny, którym łaskę może zyskać swojego władcy. Przeto, stara, daj mi proszek szaleństwa.

(D. c. n.)

Z posiedzenia Rady Miejskiej.

Ostatnie posiedzenie Rady Miejskiej nie odbiegło daleko od raz przyjętego u naszych radnych, a już utartego zwyczaju rozpoczynania posiedzeń z godzinnem opóźnieniem.

To też i tym razem tradycji stało się zadość.

Czwartkowe posiedzenie R. M. odznaczało się wyjątkowo licznym przybyciem p. p. radnych, możliwie, że figurująca na porządku dziennym sprawa przejęcia teatru na Pohulance na własność miasta, sprawa ogromnej dla miasta doniosłości, była tym bodźcem, nakazującym nieodwołalne przybycie.

Budżet nadzwyczajny na pierwszy kwartał 1927 r.

O godzinie 9-ej z minutami p. prezydent Bańkowski otworzył posiedzenie. Porządek dzienny opiewał tylko 3 sprawy, z których pierwszą, traktującą o budżecie nadzwyczajnym na pierwszy kwartał 1927 r. referuje sekretarz R. M. p. Dziewicki, ilustrując szereg cyfr, związanych z wydatkami nadzwyczajnymi na czas od 1 stycznia do 1 kwietnia 1927 r.

Okazuje się, iż wydatki te wymagają sumy w kwocie 495,754 zł., podczas gdy przewidziany dochód ogranicza się cyfrą 360.000 złot., Niedobór ma być pokryty z wpływów nieprzewidzianych.

Projekt Magistratu został przyjęty prawie że bez dyskusji,

Wilno posiada swój własny teatr.

Z kolei Rada Miejska przystąpiła do rozpatrzenia najważniejszej sprawy porządku dziennego, sprawy przyjęcia na własność miasta teatru na Pohulance. Zaznaczyć należy, że Wilno nie mogło dotychczas niestety poszczycić się posiadaniem własnego miejskiego teatru, to też obywatelski czyn dotychczasowych właścicieli teatru powitać należy z największem uznaniem. Teatr ten był dotychczas własnością spółki firmowo-komandytowej „Korwin-Milewski, Bohdanowicz, Zawadzki i S-ka", która zwróciła się do Magistratu z propozycją przyjęcia na własność wieczystą gmachu teatru wraz z wszystkiemi jego urządzeniami, jak zarówno i placu, wysuwając jedynie warunki spłacenia zaciągniętych przez spółkę obciążeń hipotecznych w kwocie 90.000 zł. i 15.000 rubli. Oczywiście, że i wszelkie zaległości podatkowe staną się również udziałem Magistratu.

Warunek drugi opiewa, że wszelkie przedstawienia teatralne, jak zarówno odczyty i zebrania odbywać się mają jedynie w języku polskim.

Na tem wyczerpują się warunki wysunięte przez dotychczasowych właścicieli teatru, są one oczywiście więcej niż dogodne, dlategoteż Magistrat pezedłożył na czwartkowe posiedzenie Rady Miejskiej powyższy projekt do zaakceptowania. Po zreferowaniu całokształtu sprawy przez sekretarza p. Dziewickiego z obszernemi wyjaśnieniami wystąpił p. Korolec, przedstawiając koszta budowy gmachu i wartość placu teatralnego. Koszta te wyniosły na budowę gmachu 223.590 rub., urządzenie wewnętrzne 8000 rub. i plac 32.152 rub. Co ogółem wynosi z górą miljon zł.

Wywiązuje się obszerna i nieco drażliwa dyskusja. w której listę mówców otworzył radny Rudnicki, witając z uznaniem szlachetną inicjatywę ofiarodawców, lecz z drugiej strony występuje z zastrzeżeniem przeciwko oddaniu sceny teatru jedynie zespołom polskim, motywując swój wniosek brakiem innego odpowiedniego teatru, a co zatem idzie zupełnym sparaliżowaniem przyjezdnych, a stojących na wysokim poziomie artystycznym zespołów innych narodowości. Kwestje te uzasadniał również i rad. Szapiro. Z repliką wystąpili wśród szeregu innych mecenasi Engiel i Jasiński, ten ostatni w obszernym i treściwym przemówieniu podniósł ogromne społeczne zasługi dotychczasowych właścicieli teatru, którzy za czasów, szalejącego prześladowania przez zaborców wszystkiego co polskie, nakładem ogromnych kosztów wznieśli gmach teatru z myślą służenia jedynie i wyłącznie sprawie polskiej. Teraz więc, z chwilą odzyskania niepodległości byłoby paradoksem występować przeciwko zasadniczemu i zupełnie słusznemu żądaniu ofiarodawców.

Po zamknięciu dyskusji radni żydzi proszą o trzechminutową przerwę po której r. Szapiro, wśród oklasków, w imieniu swych kolegów żydów ogłosił, że będą oni głosowali za przyjęciem teatru na własność miasta.

Ostatecznie projekt przyjęcia gmachu teatru na własność miasta, jak zarówno i wniosek wmurowania w teatrze tablicy. uwiekopomniającej nazwiska tworców zostaje jednomyślnie wśród oklasków przyjęty.

Sprawa przeniesienia kredytów.

Wreszcie R. M. przyjęła koncepcje Magistratu w sprawie przeniesienia kredytów z jednych działów budżetu 1926 r. do innych.

Na tem porządek dzienny posiedzenia został wyczerpany.

Zamykając posiedzenie pan Prezydent Bańkowski złożył radnym powinszowanie noworoczne, my zaś ze swej srtony—nieudolnej i wykazującej brak wszelkiej inicjatywy Radzie Miejskiej złożyć musimy przytem, ale konieczne życzenia jaknajrychlejszego rozwiązania się. (S).

Obchód Nowego Roku w rurze teleskopu.

Słynny astronom niemiecko-angielski Fryderyk William Herschel (1738—1822) zbudował teleskop, który w swoim czasie uchodził za największy przyrząd astranomiczny na całej kuli ziemskiej. Lecz pożytek, jaki przynosił ten teleskop nauce, nie odpowiadał jego wielkim rozmiarom i kosztom budowy, ponieważ ogrom instrumentu (długość rury wynosiła około 12 metrów, średnica zaś tarczy lustrzanej równała się 122 centymentrom) utrudniał bardzo jego praktyczne zastosowanie. Gdy zaś w dodatku pewnego dnia olbrzymie zwierciadło metalowe pod wpływem zimna straciło swój połysk, cały instrument stał się temsamem niezdatny do użytku. Zwierciadło nie było też wcale naprawiane i później zostało sprzedane zagranicę.

W pobliżu Londynu, w majątku ziemskim Herschla „Slough", stało jednak jeszcze przez długi czas ogromne rusztowanie z mechanizmem, zapomocą którego można było poruszać i ustawiać potężny teleskop o wadze 60.000 funtów. W końcu roku 1830—a więc w 17 lat po śmierci Herschla—syn jego, również wybitny astronom, Sir John Herschel powziął myśl wzniesienia swemu ojcu pomnika ze składanych części dawnego teleskopu — olbrzyma. W tym cel wyjęto długą rurę z teleskopu i umieszczono ją na trzech kamiennych podkładach, poczem przemalowano ją nanowo. Tymczasem zbliżył się Nowy Rok i oto Sir John Herschel oglądając pewnego razu potężny kadłub teleskopu, postanowił wyprawić uroczystość noworoczną jako „rodzinne święto astronomiczne" wewnątrz rury, zbudowanej jeszcze przez jego ojca, tembardziej że upłynęło właśnie 50 lat od czasu skonstruowania teleskopu.

Osobliwa ta uroczystość noworoczna doszła też niebawem doskutku. W noc sylwestrową Sir John Herschel wraz ze swoją żoną, sześciorgiem dzieci i guwernantką wleźli do przybranej odświętnie rury teleskopu, gdzie dzieci zadeklamowały ułożoną przez ojca pieśń na cześć astronomji, poczem Herachel wspomniał w serdecznych słowach swego ojca oraz jego genjainą siostrę i współpracowniczkę Karolinę Hershel. Ta ostatnia żyła jeszcze wtedy, lecz mając blisko 90 lat spędzała resztę swego życia w rodzinnem mieście Hannowerze.

Piękne wydawnictwo.

Wyszedł z druku tom wydawnictwa „*Narciarstwo Polskie*" wydany w całości na papierze kredowym, ozdobiony około 100 ilustracjami i kilku planszami artystycznemi. Pod względem zewnętrznego wyglądu jest on zjawiskiem w międzynarodowem życiu narciarskiem, podobnie jak tom I., którego ukazanie zostało przyjęto zagranicą ze zdumieniem. Dzięki temu wydawnictwu uzyskuje nasz sport narciarski silną i skuteczną propagandę, a Polski Związek Narciarski staje w rzędzie najpoważniejszych organizacyj narciarstwa światowego. W zestawieniu z wydawnictwami takiemi jak: szwajcarskie, norweskie, szwedzkie i angielskie, „Narciarstwo Polskie" postawić wypada na pierwszym miejscu.

Na bogatą treść obszernego tomu składają się artykuły teoretyczne i literackie, najpoważniejszych działaczy naszego narciarstwa jak pułk. Bobkowskiego, dr. Dybowskiego, Stanisława Fachera, H. Grossmana, A. Krzeptowskiego, inż. Schielego, dr. Sokołowskiego, maj. Ziętkiewicza i wielu innych. Ponadto ofiarował wydawnictwu swą współpracę Kornel Makuszyński, którego humoreska wraz z rysunkami Rafała Malczewskiego jest prawdziwą ozdobą książki. Ze względu na swą zewnętrzną szatę oraz na treść, książka interesuje nie tylko narciarzy i sportowców, lecz może być prawdziwą ozdobą każdej biblioteki.

Redakcja „Narciarstwa Polskiego" II. tomu, podobnie jak tomu I. spoczywała w rękach kapitana sportowego P. Z. N. P. St. Fachera, druk został wykonany pierwszorzędnie w drukarni Narodowej w Krakowie.

Rozmaitości.

W poszukiwaniu nieznanych zwierząt.

Wśród ludności tubylczej w Kongu belgijskiem utrzymują się uporczywie pogłoski o istnieniu nieznanych zwierząt w okolicach jezior Kiwu i Alberta, jako też w puszczy podrównikowej Itawi. W szczególności żyć ma tam olbrzymi biały lew, o centkowanej sierści, zwany przez krajowców „irizema".

Książe szwedzki Wilhelm, polujący przed laty w tych okolicach, widział wizerunki tajemniczego białego lwa, wyryte na drzewach przez krajowców, jednakże nigdy zwierzęcia tego nie spotkał. Obecnie udała się w głąb Konga belgijskiego wyprawa myśliwska pod przewodnictwem znanego myśliwego angielskiego, płk. Fenna, który zamierza białego lwa odnaleźć i schwytać żywcem.

Pozatem wyprawa płk. Fenna poszukiwać będzie innych jeszcze nieznanych zwierząt, żyjących rzekomo w Kongu belgijskiem. W pierwszym rzędzie chodzi tu o znalezienie tajemniczego zwierzęcia ziemnowodnego, podobnego do hipopotama i nosorożca, lecz dwa razy od nich większego. W górach i okolicach jeziora Kiwu płk. Fenn polować będzie na żyjące tam niebieskie goryle, różniące się od zwykłych goryli jedynie kolorem sierści. Wreszcie angielska wyprawa pragnęłaby schwytać w Kongu słonia karłowatego, znanego wśród tubylców pod nazwą „yfya". O isnieniu słonia karłowatego wspomina już w swych opisach podróży po Afryce znany podróżnik Stanley.

Ceny w Wileńszczyźnie z dn. 31-go grudnia.

w hurcie.

	w Wilnie
Ziemiopłody:	
Żyto za 100 klgr.	43
Owies	35—36
Jęczmień browarowy ,	33—35
„ na kaszę	ine notow.
Pszenica	50—51
W detalu:	
Mąka amer. za 1 kg.	80—1.10
„ żytnia 50 proc.	55—60
„ razowa	—
Mięso:	
wołowe za 1 kg.	2.00
cielęcina	2.50
baranina	2.00
wieprzowina	2.50—2.60
gęsi	9.00
kaczki	7.00
Tłuszcze:	
słonina kraj. 1 gat.	4.00—4.50
smalec wieprzowy	4.50—4.80
Nabiał:	
masło niesolone	8.60—9.30
„ solone	6.50—7.50
śmietana	1.60—2.30
twaróg	nie notow.
jaja za 10 sztuk	2.00—2.40
Owoce:	
jabłka za 1 kg.	50—90
gruszki	nie notow.
śliwki	„
Skóry:	
miejsc. wyrob. (podeszwa) za 1 kg.	9.50—14.00
chrom za stopę	2.50—4.00
gemza	4.50—6.00
Drzewo sążeń: sosna	120 zł.
brzoza	160 zł.

Ceny na giełdzie warszawskiej:

Żyto 100 kgl. . . 41
Pszenica 52
Obroty małe.

Z Giełdy Wileńskiej w dniu 31 grudnia r. b.

	żąd.	płac.	tranz.
Dolary St. Zjed.	8,97 1/4	8,96 1/4	—
Ruble złote	4,74 1/2	4,74	—
Listy zastawne Wil. Banku Ziemsk. zł.	—	—	31,70

Z Giełdy Warszawskiej w dniu 31-XII b. r.

I. Waluty

	sprzedaż		kupno
Dolary	8,98	9,00	8,96

II. Dewizy

Londyn	43,79	43,90	43,68
Nowy-York	9,00	9,02	8,98
Paryż	35,65	35,74	35,56
Praga	26,72	26,78	26,66
Genewa	174,80	174,73	174,97
Rzym	40,80	40,90	40,70

AKCJE

Bank Handlowy	3,00—3,10
Bank Polski	85,25—84
Związek spółek zarobk.	5,60
Lilpop	16
Modrzejów	3,65
Ostrowiec	8,58—8,40
Rudzki	1,06—1,05
Starachowice	2,05—2,03—2,04

KRONIKA.

Sobota **1** stycznia	Dziś: Nowy Rok. Jutro: Aleksego M. Wschód słońca—g. 7 m. 45 Zachód „ g. 2 m. 59.

URZĘDOWA

— **Życzenia noworoczne.** W dn. 1 stycznia 1927 r. Wojewoda Wileński przyjmować będzie od 1—2 po południu w salach reprezentacyjnych Pałacu Rzeczypospolitej osoby, pragnące złożyć na jego ręce, jako przedstawiciela Rządu na terenie Województwa, życzenia dla Prezydenta Rzeczypospolitej i Rządu.

Pan Wojewoda powrócił w dniu wczorajszym z Warszawy, gdzie został udekorowany Krzyżem Komandora z gwiazdą orderu Odrodzenia Polski. (z)

MIEJSKA.

— **Akceptacja protokółu R. M.** Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zaakceptowało protokól Rady Miejskiej z dniu 25 listopada, traktujący o przyniesieniu kredytów budżetu 1926 r. z jednych działów do drugich. (s)

— **W sprawie dodatkowych opłat za energję elektryczną.** Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zatwierdziło uchwałę Rady Miejskiej m. Wilna, z dn. 9.XII r. b. o przedłużeniu terminu opłat dodatkowych za energię elektryczną (10 gr. od kilowata) na pomoc doraźną dla bezrobotnych w m. Wilnie (z)

— **Teatr na W. Pohulance własnością miasta.** Na ostatnim posiedzeniu Rady Miejskiej został przejęty na własność miasta teatr na Pohulance wraz ze wszystkiemi urządzeniami i przyległym placem.

Dzięki temu Wilno będzie posiadać swój własny miejski teatr. (s)

ZABAWY.

— **Uczniowski wieczorek w Liceum polsko-francuskim.** Ośmioklasowe Liceum Polsko-Francuskie N. Szepowalnikowej w Wilnie przy ul. Trockiej Nr. 7 urządza w dniu 8 stycznia 27 r. o godz. 5 pp. uczniowski wieczorek.

Na program tej imprezy milusińskich złożą się: przedstawienie, odegrane przez uczniów tej że szkoły śpiew i deklamacje.

Ponadto w wieczorku weźmie udział znana spiewaczka operowa i nauczycielka tejże szkoły p. Zofja Plejewska.

Wieczorek ten będzie miłą atrakcją dla rodziców i publiczności, która niewątpliwie pośpieszy zobaczyć popisy młodocianych w liceum.

SPRAWY ROBOTNICZE.

— **Bezrobocie wzrasta.** Z dnia na dzień bezrobocie zatacza coraz szersze kręgi, i w chwili obecnej, jak się dowiadujemy ze źródeł oficjalnych przedstawia się następująco:

Robotn. hutn. — 34, metal. — 216, budowl. — 548, innych wykwalifikowanych — 1255, niewykwalifik. — 1364.

Co razem wynosi niewesołą cyfrę 4921 bezrobotnych.

W pcciągu więc niecałego tygodnia bezrobocie wzrosło o 111 osób. (s)

ROZNE.

— **Wybory zarządu w spółdzielni Spożywców.** Na posiedzeniu Rady Nadzorczej Wileńskiej Spółdzielni Spożywców (b. spółdzielnia urzędników państwowych) w dniu 29 ub. m. dokonano nowych wyborów zarządu. Prezesem został obrany kierownik oddziału wodno-państwowego w Wileńskiej Dyrekcji Robót Publicznych inż. Jensza. Na członków zarządu wybrani zostali p. p. Wrześniowski i Rodzik. (z)

— **Sprostowanie.** W artykule Oddziału Wil Stow. b. Więź. Pol. o wygranych z rozprzedarzy „bomb czekoladowych" wkradły się następujące błędy:

Wiersz 18 z góry wydrukowano: 110727—powinno być—110728, wiersz 20 z góry wydrukowano—79458 — powinno być 70458, wiersz 21 z góry wydrukowano: 36081, powinno być 36061.

2-ga szpalta, wiersz 1 zgóry, wydrukowano: 645541, powinno być 64541, wiersz 7 z góry wydrukowano: biok, powinno być bon—(bon).

— **Sprostowanie.** Do wczorajszego sprawozdania sądowego p. t. Sprawy „Kurjera Wileńskiego" w Sądzie Okręgowym wskutek niedopatrzenia zecera wkradł się cały szereg niedokładności które niniejszym prostujemy: w trzecim wierczu od góry opuszczone zostało słowo „prasowych", w ustępie zaczynającym się od słów „w artykule p. t. początek i t. d.", w 5-ym wierszu od góry umieszczono słowa „polityczny los" zamiast „polityczne tło" i dalej zamiast „dobrej wiary" umieszczono „dobrej urazy".

Czas opłacić prenumeratę.

Bal „Białej Chryzantemy".

15 stycznia r. b. w salach Domu Oficera Polskiego pod protektoratem *Marszałka Józefa Piłsudskiego* odbędzie się bal reprezentacyjny Związku Strzeleckiego p. n. „*Bal Białej Chryzantemy*".

Obowiązki Gospodyń oraz Gospodarzy Honorowych zechciały uprzejmie objąć następujące osoby:

Pp. mec. Abramowiczowie, dr. Alchimowiczowie, płk. Alter, inż. Bachowscy, kpt. Bacz, mec. Bagiński, red Batorowicz, Bcnisławska Ofelja z córką Heleną, dyr. Białasowie, mjr. Białkowscy, nacz. Bielunasowie, inż. Bochyńscy, not. Bohuszewiczowie, sędz. Brandtowie, dr. Brokowski, mjr. Budrewiczowie, gen. Burhard-Bukacki, poseł Chomiński, mjr. Ciaston, inż. Cywińscy, red. Czaki, płk. Czuma, inż. Czyżowie, Dobiesław Damięcki, gen. Dąb-Bernaccy, kpt. Dąbrowski, płk. Dębski, prez. dr. Dłuski, kmdt. Dobosz, sędz. Dowgiałłowie, inż. Dreszer, mjr. Drewniakowie, mjr. Dworzakowie, mjr. Dziadoszowie, gen. Dzierżanowscy, nacz. Dziewałtowscy-Gintowt, prof. Ehrenkreutzowie, gen. Farowie, kpt. Fildorfowie, płk. Filipkowscy, mec. Florczakowie, płk. Florek, I. Gallowie, mjr. Gałązkowie, prez. Gałązkowie, inż. Godwodowie, płk. Górski, mjr. Gril, prez. Grzegorzewscy, płk. Hackbeilowie, mjr. Hałacińscy, mjr. HeilRawiczowie, art. Hendrychówna, por. Hordtowie, Dobiesławowa Hryniewiecka - Damięcka, dr. Iszora, star. Iszora, mec. Iwanowscy, prof. Jakowiccy, red. Jankowski, prof. Januszkiewiczowie, prof. Jasińscy, inż. Kadenacy, inż. Kamińscy, prez. Kamińscy, Karczmarczykowie, kpt. Kawalec, prof. Kempistowie, kmdt. główny Kierzkowski, dr. Kieżunowie, płk. Klaczyńscy, rtm. Klepaczowie, prof. Kłossowie, mjr. Koc, płk. Kohutnicki, poseł Kościałkowski - Zyndram, płk. pilot Kossowski, prez. Koessler, płk. Koziccy, prez. Kozłowscy, prof. Krasnopolscy, mjr. Królikowscy, płk. Kruszewscy, kpt. Kruk-Śmiglowie, sen. Krzyżanowscy, gen. Kubinowie, mec. Kulikowski, płk. Kunicki, por. pilot Kuzian, Ladowscy, por. Lasonowie, inż. Lachowiczowie, Lednicki Seweryn, mjr. Leukos-Kowalscy, por. pilot Leszczyński, Lewicki Michał, prof. Limanoski, inż. Luboińscy, prof. Ludwig, inż. Łagunowie, inż. Łastowscy, prez. Łączyńscy, kpt. Łebkowscy, prezyd. Łokuciejewscy, Łopaciński Euzebjusz, red. Łopalewscy, sędz. Łuczyński, płk. Maćkowscy, dyr. Maculewiczowie, prez. Maleccy, v.-woj. Malinowscy, prof. Matusiakowie, kpt. Mayerowie, Medewy Artur, prof. Michejdowie, mec. Miedzianowscy, inż. Mieszkowscy, mjr. Mirgałowscy, prez. Miśkiewicz, kmdt. Młodkowscy, płk. Morawscy, kmdt. Mroczkiewiczowie, prez. Nagrodzcy, płk. Niemierscy, starost. Nitosławcy, inż. Nowiccy. mjr. Obertyńscy. dyr. Okuliczowie, O. Olejniczakowska, prof. Opoczyńscy, płk. Ordyłowscy, kmdt. Ordyniec, kpt. pilot Orliński, dyr. Osterwowie, płk. Ożyńscy, prez. Ożdżyński, płk. Pakoszowie, kpt. Parczyńscy płk. Pasławscy, prof. Patkowscy, płk. Pereświet-Sołtanowie, prof. Petrusewiczowie, por. Pieseccy, inż. Piekarski, prez. Pietraszewscy, Piłsudzcy Adamostwo, mec. Piłsudski Jan, mjr. Pióreccy, mjr. Piórowie, pos. Pławscy. płk Popowiczowie, płk. Powieżowie, insp. Praszałowiczowie, mjr. Proficowie, mjr. Prystorowie, prok. Przyłuscy, płk. Pytel, wojew. Raczkiewiczowie, mec. Raczkiewiczowie, prez. Rewkowscy, kom. Reszczyńscy, prof. Reycherowie, not. Rożnowski, prof. Romerowie, prez. Rucińscy, rtm. Rudniccy, Rusieccy, gen. Rydz-Śmigłowie, kurat. Ryniewiczowie, mjr. Sabliński, por. Sacewiczowie, mjr. Sękarowie, dr. Safarewiczowie, mec. Siawcillowie, mjr, Siedlecki, płk, Skorobohaty-Jakubowicz, płk. Skórka Andrzej, płk. Skwarczyński, prof. Sławiński, Sobeccy Janostwo, red. Sokołowski, Stabińska - Przybytkowa, ministr. Staniewiczowie, starost. Staniszewscy, prez. Staszewscy, dr. Staniewscy, mjr. Stawiarski, kpt. Stawińscy, kpt. Strutyńscy. rtm. Sucheccy, prez. Sumorok Restytut, prez. Szczepkowscy, prof. Szmurłowie, B. Sztrallowa, art. rzeź Szukalski, Szumańscy. prof. Szymańscy, prof. Ślendzińscy, kpt. Śniechowski, Świda Witold, red. Świechowski, Toczkowie, gen. Tokarzewski-Karasiewicz. Tołłoczkowie. dr. Totwenowie, Truszkowska, płk. Trzebińscy, mjr. Tyczyński, dr. Umiastowscy, mjr. Ulatowscy, art. Vorbrodt, inż. Waliccy. kpt. Wąsowicz-Dunin, płk, Wciślak, prof. Wierzyńscy, komis. Wimborowie, starost. Witkowscy, prof. Władyczkowie, inż. Wojewódzki, red. Wścieklica, prok. Wyszyński, mec. Zagórscy, mjr, Zającżkowski, płk. Zeljo, Zieliński Zygmunt. mjr. Zimmer, prez. Żejmowie, mjr. Zmigrodzcy, dr. Żukowska i Zyżniewski Ryszard.

* * *

Celem ułatwienia p. g. Gospodarzom i Gospodyniom honorowym otrzymywania zaproszeń jako też ich zwrotu i przeprowadzenia rozrachunków ustanowione zostały dyżury Komitetu Organizacyjnego w Domu Oficera Polskiego w dniach 3-go, 4-go, 5-go, 12-go. 13-go, 14-go stycznia od godziny 5-ej do 7-ej.

Teatr i muzyka.

— **Reduta na Pohulance.** Dzisiaj w dniu Nowego Roku odbędzie się dwa przedstawienia: o godz. 4-ej popoł. „Romantyczni" Rostanda, o godz. 8-ej wiecz. „Wyzwolenie" Wyspiańskiego, z J. Osterwą jako Konradem. Jutro o godz. 4-ej pp. „Świętoszek" Moliere'a, o godz. 8-ej wiecz. po raz pierwszy „Oj młody, młody"! Fredry syna, w przeróbce Zespołu Reduty, który uczynił z tego utworu tryskającą humorem komedję współczesną. W poniedziałek „Oj młody, młody"!

Bilety i abonamenty sprzedaje codziennie biuro „Orbis", Mickiewicza 11, od 10 do 4.30 popoł. w dnie powszednie, i od 10 do 12 w niedziele i święta. Kasa Reduty czynna jest od 5-ej popoł. w dniach przedstawień popołudniowych od 11-ej.

— **Teatr Polski (sala „Lutnia").** Dziś Teatr Polski powtarza program Sylwestrowy, złożony z krotochwili w 3-ch aktach W. Rapackiego „Ja tu rządzę" z K. Wyrwicz-Wichrowskim i L. Pilłati w rolach głównych, oraz działem koncertowym. Życzenia noworoczne aktualne wykona przy akompanjamencie harmonji — K. Wyrwicz - Wichrowski jako dziadek z pod Katedry.

— **„Wino, Kobieta i Dancing".** Jutro t. j. w niedzielę o godz. 8 wiecz. raz jeszcze graną będzie świetna komedja St. Kiedrzyńskiego „Wino, Kobieta i Dancing".

— **Popołudniówki świąteczne.** Dzisiaj o godz. 4-ej po cenach najniższych graną będzie krotochwila amerykańska „Dzień bez kłamstwa", jutro zaś — „Wesele Fonsia". Ceny miejsc od 15 groszy.

— **Najbliższa premjera.** We wtorek wchodzi na repertuar Teatru Polskiego najnowsza komedja amerykańska „Mongomery'ego „Tajemnica powodzenia".

— **Teatr „Operetka Wodewil".** (Ludwisarska 4). Ostatnie cztery przedstawienia odbędą się w dniu 1 i 2 stycznia. W Nowy Rok o godz. 4-ej popoł. przedstawienie dla dzieci „Książę Leniuszek" i „Choinka". Ceny od 30 gr. do 2 zł. 80 gr.; o godz. 8-ej m. 15 wiecz. „Gejsza". W niedzielę 2-go stycznia o godz. 4-ej popoł. poraz ostatni po cenach od 50 gr. do 3 zł. 80 gr. „Hrabina Marica". wieczorem zaś o godz. 8 m. 15 „Gejsza".

Z sądów.

Sprawy „Dziennika Wileńskiego" w Sądzie Okręgowym.

Jeszcze nie przebrzmiały echa procesu „Kurjera Wileńskiego" którego redaktor Batorowicz został onegdaj skazany z art. 154 K. K. na 2 miesiące więzienia, gdy wczoraj rozegrała się w Sądzie Okręgowym podobna sprawa, również z art. 154 K. K.

Tym razem zasiadł na ławie oskarżonych red. odp. „Dziennika Wileńskiego" Kownacki, oskarżony o znieważenie rządu w 2 artykułach na łamach tego pisma.

Pierwszy artykuł dotyczył stosunków panujących na Ziemiach Wschodnich oskarżał rząd o dopuszczanie do warchołstwa w związku ze zbrodnią Muraszki. W drugim artykule „Dziennik Wileński" oburzał się na ogłoszenie rządowe, w którym zestawione były w jednym rzędzie różne sprzęty i krzyżyk. Sprawę rozpatrywał sąd pod przewodnictwem sędziego Owsianki. Oskarżenie popierał podprok. Sakowicz. Bronił mec. Jasiński, który w swej mowie obrończej poruszył niebo i ziemię, zaczynając od słów „Zdrowaś Marjo" i przytaczając biblję.

Kownacki został uniewinniony. (zdan.)

Recydywista.

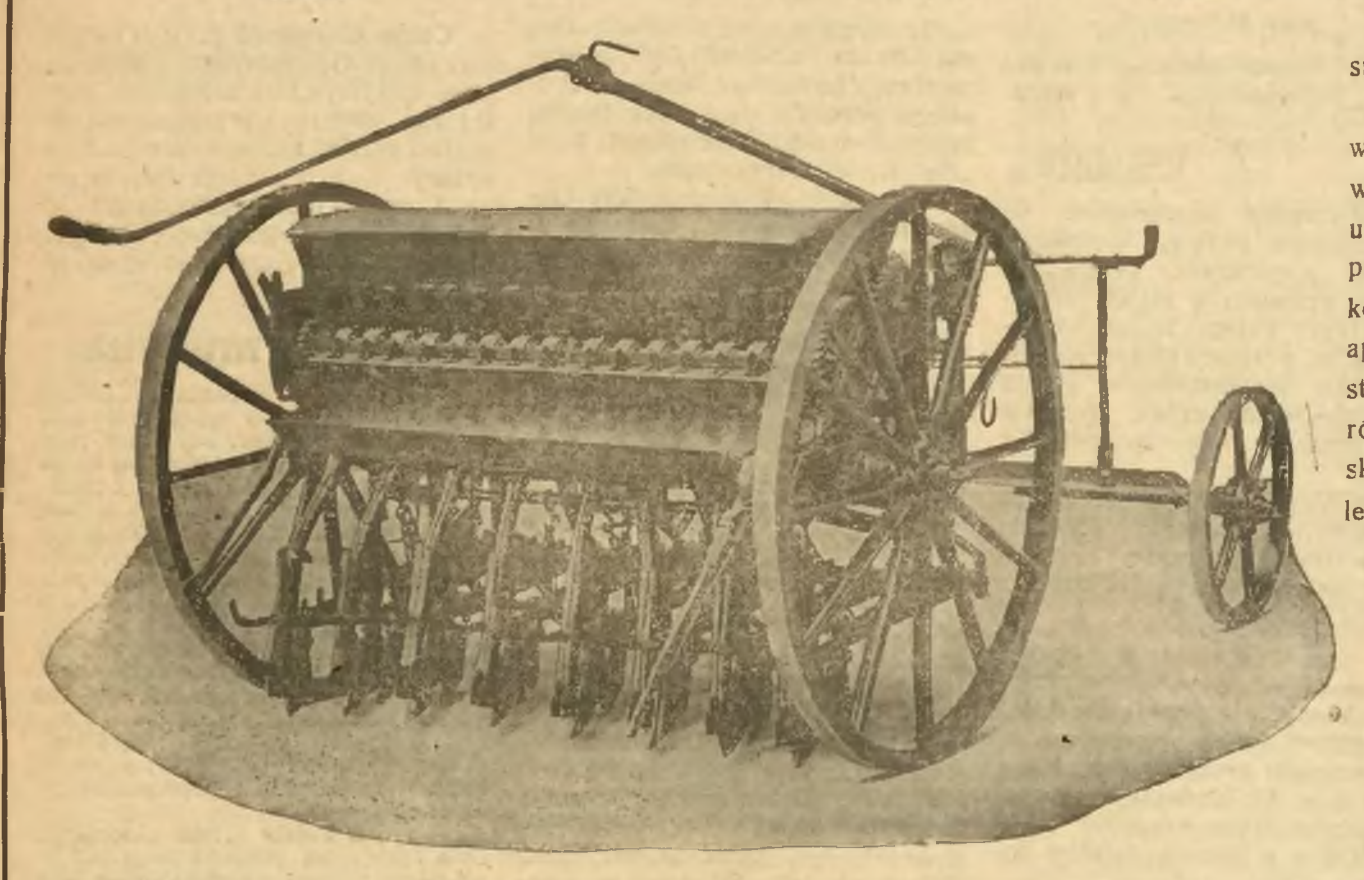
Michał Skarjo był od dzieciństwa chromym. Jak długo żył ojciec, Skarjo nie zdradzał żadnych złych skłonności. Był spokojnem, potulnem dzieckiem. Gdy jednak odumarł go ojciec, Skawjo pokazał, co umie. Wstąpił na złą drogę. Począł kraść.

Pierwszy raz popełnił kradzież zupełnie przypadkowo. Tak jakoś skradziona rzecz sama mu wlazła do ręki. Przesiedział wówczas miesiąc w więzieniu. Drugi raz był głodny i niemiał pieniędzy. Nawinęły mu się pod rękę jakieś rzeczy których właściciel oddalił się na chwilę. Znowu więzienie. Trzeci raz kradzież popełniona przez Skawjo była już wynikiem przyzwyczajenia. Stał się recydywistą. Powędrował poraz 3 do więzienia.

Gdy tylko opuścił bramę więzienną, zaczął przemyśliwać nad nową kradzieżą. Poszedł na dworzec kolejowy. Na peronie zauważył walizkę i kosz z ubraniem. Nie namyślając się długo schował kosz pod połę kożucha, kupił bilet i niezatrzymany przez nikogo pojechał do Wilejki. Wysiadł z pociągu i przez jakiś czas kręcił się po dworcu. To zwróciło uwagę posterunkowego policji, któremu kosz z ubraniem w ręku Skawja wydał się podejrzanym. Zaczął obserwować i zauważył jak Skawjo chował kosz w krzakach. Przytrzymanie, przyznanie się do winy i osądzenie poraz 4-y w więzieniu.

Skazany został na 1 rok i 6 miesięcy więzienia z zaliczeniem mu aresztu prewencyjnego. (Zdan.)

Tow. Akc. H. CEGIELSKI w Poznaniu rok założenia 1846.



Wyjątki z broszury Prof. Inż. Stefana Biedrzyckiego (Poznań 1926— str. 45 i 46):

„Firma H. CEGIELSKI w Poznaniu uzupełnia ostatnio swoje zbiorowe siewniki z kółkami wysiewnemi Siederslebena możliwością kupkowego wysiewu nasienia... System dźwigni i precyzyjność przeniesienia została ulepszona w konstrukcji fabryki H. Cegielnickiego tak, że daje gwarancję pewnej pracy. Wogóle siewnik wyrobu firmy H. Cegielski, z zastosowaniem kółek wysiewnych Siederslebena, najrównomierniej w porównaniu z innymi aparatami wysiewnymi, wysiewających wszelkie ziarno i bez niebezpieczeństwa uszkodzeń ziarna, zasługuje na wyróżnienie tembardziej, że napęd z różną ilością obrotów wałka wysiewnego przez nową, prostszą w budowie skrzynkę trybów zmiennych, biegnie przy każdem przeniesieniu zupełnie lekko".

Przedstawicielstwo na województwa Wileńskie i Nowogródzkie.

Inżynier JAN GUMOWSKI.

Wilno, ul. Mostowa 3. Telef. 271.

Katalogi i cenniki na żądanie.

3231

Obwieszczenie.

Wileńska Izba Skarbowa niniejszem podaje do powszechnej wiadomości, że z dn. 1 stycznia 1927 r. zapasy spirytusu i wyrobów wódczanych, znajdujące się w fabrykach wódek, hurtowniach, restauracjach, sklepach detalicznych, jak również u osób prywatnych (u ostatnich ponad 10 litr. 100⁰), wreszcie przesyłki spirytusu i wódek wysłane przed dn. 1 stycznia 1927 r. (po nadejściu do miejsca przeznaczenia), podlegają dodatkowemu opodatkowaniu, a mianowicie:

a) spirytus przeznaczony do wyrobu wódek czystych, oraz zawarty w półfabrykatach wódek czystych i gotowych wyrobach po 154 zł. za hektolitr 100⁰. Przez wódki czyste rozumie się jedynie wyroby niezawierające oprócz spirytusu i wody żadnych innych domieszek;

b) spirytus przeznaczony do wyrobu wódek gatunkowych, oraz zawarty w gotowych wyrobach, półfabrykatach, sokach, morsach i t p. po 175 zł. za hl. 100⁰;

c) spirytus do celów leczniczych i domowych, rozlany do butelek i znajdujący się w prywatnych hurtowniach i miejscach detalicznej sprzedaży po 195 zł. za hl. 100⁰.

Przedsiębiorstwa i wyżej wymienione osoby obowiązane są zgłosić do dn. 5 stycznia 1927 r. właściwemu Oddziałowi lub Inspektorowi Kontroli Skarbowej zgłoszenie w 2-ch egzemplarzach o zapasach spirytusu przeznaczonego do wyżej wymienionych celów, oraz wyrobów wódczanych, posiadanych w dn. 1 stycznia 1927 r. Odbiorcy zaś przesyłek wysłanych przed dn. 1 stycznia 1927 r., a odebranych potym terminie są obowiązani zgłosić się właściwemu Inspektorowi lub Oddziałowi Kontroli Skarbowej w przeciągu 2 dni po odbiorze.

Zgłoszenie zapasów ma zawierać dane co do ilości, mocy spirytusu i wyrobów wódczanych, tudzież imię i nazwisko właściciela i miejsce przechowywania wyrobów.

Szczegółowych informacyj udzielają Urzędy Akcyzowe w Wilnie i Wilejce, Inspektoraty oraz Oddziały Kontroli Skarbowej.

Prezes Izby Skarbowej.
(—) **J. Malecki.**

3226
Wilno, d. 29 grudnia 1926 r.

LECZNICA i SZPITAL Litewskiego Stowarzyszenia Pomocy Sanitarnej

Wilno, ul. Wileńska 28.

W przychodni przyjmują lekarze specjaliści: Choroby dziecięce od 11 — 12 i od 2½—3; choroby wewnętrzne od 10 — 4; chirurgiczne od 1 — 2; kobiece 11 — 1; oczu 11 — 2; uszu, nosa i gardła 2—4; zębów 10—11; skórne i weneryczne 2—3; nerwowe 1—2.

W szpitalu oddziały: wewnętrzny, chirurgiczny, ginekologiczny, położniczy.

Gabinet Roentgena i elektro-leczniczy Leczenie promieniami, fotografowanie, prześwietlanie, elektryczne wanny, elektryczny masaż. **Laboratorjum analityczne.** 2043

DOMY w WILNIE
KUPIMY ZARAZ rozmaitej wartości.
Wileńskie Biuro Komisowo - Handlowe
Kaucjonowane.
Mickiewicza 21, tel. 152. 3216

Młyn murowany
parowy, na dogodnych warunkach wydzierżawimy
Wileńskie Biuro Komisowo - Handlowe
ul. Mickiewicza 21, tel. 152
3214

Kino - Teatr **„Helios"** Wileńska 38.
Film, o którym długo mówić i myśleć będzie Wilno! Najpotężniejsze arcydzieło sezonu! **Władczyni Libanu.** Monument. dramat erotyczny w 12 akt. p/g. słyn. romansu P. Benoit. w rol. gł. Arlette **Marchall i Petrowicz.** Oszałamiający przepych wystawy! Emocjonująca treść!
Seansy o 4, 6, 8 i 10.15,

oddawna Znany **Fryzjer Jakób Chosan**
róg M. Pohulanki i Zawalnej Nr. 7.
Salon damski i męski. Najwytworniej czesze, farbuje i myje włosy. Wykonuje wszelkie obstalunki z włosów, charakteryzuje do przedstawień, oraz wyrabia peruki.
Firma egzystuje od 1895 r. Za dobre i solidne wykonanie robót nagrodzona medalem i dyplomem. 3140-4

Sklep i pracownia zegarków
CHOWTINA, Mickiewicza 11.
Przyjmuje się wszelkie reparacje zegarków i roboty jubilerskie. Kupno złota, srebra, brylantów i drogich kamieni. Płacę najwyższe ceny

Radjo jest cudem, ale nie jest tajemnicą

Najlepszy jest aparat własnoręcznie zbudowany.
Aparat zaś wogóle może być dobry o ile złożony jest
z doskonałych części i przyborów.
Jako bezkonkurencyjne, co do jakości i ceny, znane są powszechnie
radjoczęści **SABA,**
wyszczególnione w nowowydanych polskich katalogach ilustrowanych, rozsyłanych gratis i franko przez Reprezentację
Zjednoczone Towarzystwo Handlowe
Warszawa, Zielna 46. 3124

Zarząd S-ki Akc. „PAC"

w likwidacji podaje do wiadomości PP. Akcjonarjuszów, że powtórne walne zgromadzenie odbędzie się w dniu 22 stycznia 1927 roku—Metropolitalna 5, o godzinie 17-ej pełnomocne ostateczne, bez względu na ilość reprezentowanego kapitału.

Porządek dzienny:

1. Wybór Przewodniczącego.
2. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej i Komisji Likwidacyjnej.
3. Zatwierdzenie bilansu od 1-go stycznia 1925 r. do pierwszego kwietnia 1926 r. i bilansu Komisji Likwidacyjnej od 1-go kwietnia 1926 r. do 1-go stycznia 1927 r.
4. Wybór czterech członków Komisji Likwidacyjnej na miejsce zgłosonego ustąpienia dotychczasowych czterech członków.
5. Przekazanie przejęcia likwidacji władzom rządowym w razie niewybrania nowej Komisji Likwidacyjnej.

W myśl § 25 Statutu dla otrzymania prawa uczestnictwa i głosu na Walnem Zgromadzeniu należy złożyć akcje Zarządowi conajmniej na siedm dni przed Walnem Zgromadzeniem. 3210

Na dogodnych warunkach
sprzedajemy - kupujemy domy, majątki, ziemskie, place
Dom H/K „Zachęta"
Gdańska 6, telef. 9-05.
3197

Kupimy zaraz ośrodek lub folwark z dobremi zabudowaniami, możliwie piękną siedzibą, pożądane w pobliżu Wilna.
Wileńskie Biuro Komisowo - Handlowe
Kaucjonowane
ul. Mickiewicza 21, tel. 152
3217

Sumy pieniężne
lokujemy bardzo dogodnie.
Dom H/K. „Zachęta"
Gdańska 6, telef. 9-05.
3175

DOMY, majątki, folwarki, place
kupujemy-sprzedajemy na warunkach bardzo dogodnych
Dom H/K. „Zachęta"
Gdańska 6, telef. 9-05.
3198-1

Gotówkę
w każdej sumie pod solidne zabezpieczenia lokuje najdogodniej
Dom H/K. „Zachęta"
Gdańska 6, telef. 9-05.
3196-0

PRACOWNIA
kuśnierskich i wełnianych robót przyjmuje wszelkiego rodzaju obstalunki, przeróbki, reperacje, ze starych przerabiamy na nowe: czapki, kołnierze, palta męskie, damskie i dziecinne, futra i kapelusze. Ceny niskie. Wykonanie szybkie i akuratne. Prosimy przekonać się. Ul. Ś-to Jańska 9 i Zamkowa 17. WACŁAWA.
3071

Mieszkania
większe i mniejsze posiadamy do wynajęcia.
Dom Handl.-Komis.
„Zachęta"
Gdańska 6, tel. 9-05
3200

Sumy pieniężne
lokujemy i posiadamy do ulokowania na hipotekę w każdej wysokości.
Wileńskie Biuro Komisowo - Handlowe
Kaucjonowane
ul. Mickiewicza 21, tel. 152
3215

Cukiernia i Kawiarnia „ZDROWIE"
ul. Wielka Nr. 22 (obok hotelu Niszkowskiego) poleca smaczne i zdrowe śniadania, obiady i kolacje oraz rozmaitego rodzaju pieczywo. Podczas obiadów i kolacyj przygrywa orkiestra. 2148

Nauka modniarstwa
(szycia kapeluszy) warszawskim systemem. Antokol, Tad. Kościuszki 18, m. 3, przyst. autobusowy. Kościół P. i P. 3195-2

Pianina
do wynajęcia. Reperacja i strojenie. Mickiewicza 24—9. Estko. 565

Lekarz-dentysta
Marja Ożyńska-Smolska
Choroby zębów. Plombowanie i usuwanie zębów bez bólu; porcelanowe i złote korony — sztuczne zęby. Wojskowym, urzędnikom i uczącym się zniżka. Ofiarna 4.
W. Z. P. 79 3041—0

„Optyfot" zakład optyczno-okulistyczny, największy w Wileńszczyźnie, właśc. B-cia Olkieniccy, Wilno, ulica Wielka 66. Wielki wybór **fotograficznych** przyborów. Wydaje okulary po receptach Kasy Chorych. 1691-b

Wydają się obiady domowe z 3-ch dań 1 zł. oraz kolacje. Produkta codziennie świeże. Wielka 15 róg zaul. Szwarcowego 1, m. 2, dawn. „Wilja". 1693-b

Lacki, Wielka 5. Najstarsza firma sprzedaży angielsk. rowerów firm: „Royal Enfield", „Wanderer" i in. maszyny do pisania, do szycia, gramofony, wielki wybór płyt gramofonow., instrumentów muzyczn., lusterek, lampek elektr. i żarówek. Pracownia do reperacji różn. systemów maszyn. 1695-b

Zakopane Na Bystrem willa Jaśka, pensjonat pani Kuścińskiej z Kresów. Ceny przystępne. Kuchnia obfita, położenie malownicze wśród lasów świerkowych.
3109

Zakład fryzjerski Wileńska Nr. 10. Manicure wypełn. pierwszorzędne 1 zł. Strzyżenie pań z podfryzow. 1 zł. oraz salon męski. Obsługują pierwszorzędni fachowcy.

Lokal składający się z 3 pokoi i kuchni, nadający się na interes lub prywatne mieszkanie obecnie jadłodajnia. Ulica Wielka 5, m. 19. 2096-b

Biuro elektro-techniczne
D. Wajmana
Największy wybór i ceny najniższe. Ul. Trocka 17, telef. 781. 2258-b

Zakład fryzjerski
przy ul. Wielkiej 46. Salon damski i manicur. Hygjena. 1685-b

Cerata, linoleum, chodniki jutowe, wycieraczki, brezent do wozów, kalosze i pilśniaki po cenach najtańszych I. Wildszteina, Rudnicka 2. 1484-a

Pracownia specjalnie męskich kapeluszy przerabia ze starych na nowe na najmodniejsze fasony. Z. JOC, Niemiecka 24.
a-1327

„Optyk-Robin" Najstarsza firma w kraju założ. w 1840 r. ul. Dominikańska 17, telef. 10-58. b-1236

Kawiarnia - jadłodajnia Społeczna dawn. Podzamcze, Królewska Nr. 9. Śniadania, obiady i kolacje. Obiad z 3-ch dań 1 złoty. Gabinety. 1498-b

Popierajcie
Ligę Żeglugi
Morskiej i Rzecznej

Biuro Elektro-Techniczne „DZWON"
Ł. WAJMAN, Wilno, Wileńska 21, tel. 6—55
prowadzi specjalny dział **radjowy** pod kierownictwem inżyniera radjotechnika z Warszawy.
Polecamy aparaty najnowszych typów, wszelki sprzęt radjowy.
Dokonywamy reparacji aparatów radjowych oraz udzielamy wszelkich porad radjo-amatorom.
Sprzedaż na najdogodniejszych warunkach na raty.

Katelin Hebdy czopki hemoroidalne
MAŚĆ HEBDY OD ŚWIERZBY dla ludzi
znane ze swej skuteczności z czasów przedwojenn. jako niezawodne środki
Chemiczno Perf. Laboratorjum **T-wo E. HEBDA i S-ka Warszawa.**
Żądać w aptekach i składach aptecznych. 3207

BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO

podaje do wiadomości tych obywateli polskich, którzy w czasie swojego pobytu we Francji, w charakterze emigrantów zarobkujących, złożyli swoje oszczędności we francuskich oddziałach **Banku dla Handlu i Przemysłu w Warszawie i Warszawskiego Banku Zjednoczonego,** a którzy obecnie przebywają w Polsce, że likwidację ich pretensji do wymienionych banków przeprowadza w swoim **Zakładzie Centralnym w Warszawie przy ulicy Królewskiej Nr 5.**

Interesowani mają zgłaszać się osobiście lub listownie i przedkładać, względnie przesyłać następujące dokumenty:

1) dowód osobisty wystawiony przez władze polskie,

2) dokument stwierdzający pobyt interesowanego w swoim czasie we Francji jak naprz. dawny paszport zagraniczny opatrzony wizą Urzędu Emigracyjnego lub kartę identyczności, wystawioną przez władze francuskie,

3) książeczkę wkładkową lub pokwitowanie wydane przez jeden z francuskich oddziałów Banku dla Handlu i Przemysłu w Warszawie lub Warszawskiego Banku Zjednoczonego,

4) tak zwane bordereau de production, o ile pretensja interesowanego została zgłoszona w sądzie francuskim.

Przy zgłoszeniach listownych mają interesowani podawać swój dokładny adres.

Zgłoszenia pretensyj przy równoczesnym składaniu dokumentów mogą być także uskuteczniane za pośrednictwem **Oddziałów Banku Gospodarstwa Krajowego:** w Białej, Białymstoku, Bydgoszczy, Cieszynie, Drohobyczu, Katowicach, Kołomyji, Krakowie, Lublinie, Lwowie, Łodzi, Oświęcimiu, Poznaniu, Przemyślu, Równem, Stanisławowie, Tarnowie, Wilnie i Żywcu.

Ostateczny termin przyjmowania zgłoszeń pretensyj upływa z dniem 15 stycznia 1927 roku.

Likwidację pretensyj obywateli polskich, przebywających obecnie jako emigranci-zarobkujący we Francji, a którzy złożyli swoje oszczędności we francuskich oddziałach Banku dla Handlu i Przemysłu w Warszawie i Warszawskiego Banku Zjednoczonego, przeprowadza równocześnie **Bank Związku Spółek Zarobkowych, Oddział w Paryżu 82, rue Saint-Lazare.** 3224 22059

Konkurs

na stanowisko technika-sekretarza.

Zarząd Drogowy w Łasku, Województwa Łódzkiego ogłasza konkurs na stanowisko technika-sekretarza z płacą X lub IX kat.

Obowiązuje:

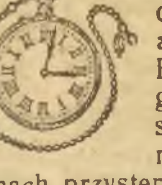
1. Obywatelstwo polskie,
2. ukończenie specjalnego zakładu naukowego,
3. praktyka 5-letnia drogowa,
4. biegłość w projektowaniu i kosztorysowaniu robot drogowych i mostowych,
5. objęcie stanowiska od dn. 1-go lutego 1927 r.

Termin składania ofert ze świadectwami do 15 stycznia 1927 r. Oferty nie przyjęte zostaną zwrócone. 3208-2

Zarząd Drogowy w Łasku.

W. Jurewicz

były majster **Paweł Bure**



uprasza łaskawą klijentelę o zwracanie się tylko pod adresem ul. Mickiewicza 4. Filja zlikwidowana. Poleca zegarki najlepszych fabryk i konstrukcji oraz wykonywa reperację zegarków i biżuterji po cenach przystępnych. 3139-3

GABINET KOSMETYCZNY
G. Okońskiego Jagiellońsa 8.
Usuwanie zmarszczek, zbytecznych włosów, wągrów i t. p. defektów skóry, twarzy, i ciała. Masaż (w celach kosmetycznych) plastyczny, wibracyjny, pneumatyczny, elektryczny oraz iskrowy. Godz. 10—1 i 4—7 pp.
3228

INSTITUT de Beauté
w Wilnie, ul. Mickiewicza 37—1. Tel. 657
Leczenie wad cery i ciała. Usuwanie zmarszczek, wągrów, pryszczy, plam na twarzy. Masaż leczniczy. Masque pâte. Leczenie włosów od wypad. i łupieżu. WZP. 58 3145-0

Serdeczne życzenia noworoczne swojej Sz. Klijenteli przesyłają:

Zygmunt Nagrodzki Wilno, Zawalna 11 a.	Sukno i Bławat Kazimierz Rutkowski Wilno, ul. Wielka 47.	Księgarnia Stowarzyszenia Nauczycielstwa Polskiego w Wilnie, Królewska 1.	OBUWIE W. Litwinowicz Wilno, Zamkowa 24.
Restauracja „ZACISZE" Wilno, Mickiewicza 25.	WILEŃSKIE Biuro Radjotechniczne ul. Mickiewicza 23, tel. 405.	MIĘDZYNARODOWE BIURO OGŁOSZEŃ Warszawa, Galerja Luksemburga.	BIURO OGŁOSZEŃ „Promień" Łódź, Piotrkowska 81.
BIURO OGŁOSZEŃ M. J. Freid Warszawa, Rymarska 8.	BIURO OGŁOSZEŃ H. Fallek Kraków, Bonerowska 11.	Generalna Ekspedycja Ogłoszeń M. C. Krzysztofowicz Lwów, ul. Legjonowa 1, I p.	REKLAMA PRASOWA Ajencja S-ki Dziennikarzy Lwów, Chorążczyzna 7.
	Akwizycja Ogłoszeń S. Fuchs Łódź, Piotrkowska 50.	KARPACKA AJENCJA PRASOWA Zakopane.	

Wydawca Tow. Wydaw. „Pogoń" sp. z ogr. odp. Druk. „Pax", ul. św. Ignacego 5. Tel. 8-93 Redaktor w/z A. Faranowski.